DRUHNY I DRUHOWIE, ROZPOCZYNAMY NOWY ROK SZKOLNY

Świat MŁODYCH

Nr 30 | WARSZAWA 29.VIII. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Wielki to dzień dla nas wszystkich, radosne święto całego narodu.

Po raz piąty w Polsce Ludowej otwierają się szkoły na przyjęcie milionów dzieci i młodzieży z miast, wsi i miasteczek.

I znów w tym roku mamy więcej szkół, więcej boisk i pracowni, więcej dobrych i ciekawych książek. Nasze Państwo dba, żeby wszystkie dzieci mogły się uczyć w szkole, stara się zapewnić wszystko, co jest potrzebne do dobrej nauki.

Na Wasze odświeżone klasy, ławki, tablice i książki szkolne pracują robotnicy w fabrykach, chłopi w polu, pracuje cała Polska.

Wszyscy patrzą dziś na Was z radością i nadzieją.

Dziesięć lat temu wrogie bomby rozpoczęły swoje niszczące dzieło.

Dziś Polska otwiera tysiące nowych jasnych szkół. Macie w nich rosnąć na ludzi, którzy potrafią coraz lepiej budować szczęście kraju i walczyć o sprawiedliwość, pokój i braterstwo między narodami.

Praca w szkole to przygotowanie do tych zadań. Nie możemy zawieść zaufania! Dobra nauka, to duma i honor harcerza. Każdy harcerz powinien się stać sprzymierzeńcem swojej szkoły w walce o dobrą naukę, o poszanowanie sprzętu szkolnego, o zdrowe i wesołe życie koleżeńskie.

To zadanie podejmujemy wszyscy razem.

Wypełniać je każdego dnia na pauzie i na lekcji, w zastępie i w klasie — to nasza harcerska Służba Polsce.

Przewodniczący ZHP
JERZY BEREK.

Nasi specjalni wysłannicy:

WOJCIECH KRASUCKI I ADOLF POPŁAWSKI, DONOSZĄ Z BUDAPESZTU:

OKOŁO 100.000 mieszkańców Budapesztu przyjęło z entuzjazmem wkraczające na Stadion delegacje młodzieży z całego świata.

Po imponującej defiladzie, której towarzyszyła niemilknąca manifestacja na rzecz jedności młodzieży świata w walce o trwały pokój, wolność i demokrację, na maszt wpływa olbrzymi, biały sztandar z emblematem SFMD. Wciąga go Komsomolec, Radik Jurkin, jeden z ocalałych bohaterów „Młodej Gwardii". Do mikrofonu podchodzi Przewodniczący Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej — Guy de Boisson, który ogłasza otwarcie Festiwalu:

„TYSIĄCE MŁODYCH BOJOWNIKÓW ZE WSZYSTKICH KONTYNENTÓW JEDNOCZĄ SIĘ DLA BUDOWY LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI, MANIFESTUJĄ WOLĘ UTRWALENIA POKOJU".

*

— Eljen a béke!
— Vive la paix!
— Long live the peace!
— Da zdrastwujet mir!

W wielu językach brzmią okrzyki, wyrażające wolę zebranych tu tysięcy młodzieży — NIECH ŻYJE POKÓJ!

Fanfary... na stadion wkracza grupa ze sztandarami wszystkich narodów, uczestniczących w Festiwalu. Teraz w porządku alfabetycznym przechodzić będą w kipiącym okrzykami, pozdrowieniami i pieśnią pochodzie, przedstawiciele poszczególnych państw:

Albania, Algier, Australia, Belgia, W. Brytania, Bułgaria...

Publiczność przez powstanie wita Młodzież Dymitrowa! Bułgarzy idą w swych pięknych strojach ludowych. Barwne wyszycia na rękawach

(Dalszy ciąg na str. 4-ej)

Nasz korespondent J. B. Klima donosi z Budapesztu:

„Z Sagvari Liget do Szenchyj Hegy"

— Czternastoletni zawiadowca stacji Mölleyr Tamais dał znak chorągiewką. Jego rówieśnice, pełniące funkcje konduktorek zatrzasnęły z hałasem drzwi od wagonów i wąskotorowa kolej pionierów ruszyła do „ich" republiki.

Podróż trwa 40 minut. Dosyć czasu, aby zapytać się kierownika pociągu, trzynastoletnego Matjasa, o historię tej oryginalnej linii kolejowej.

Z Matjasem nie trudno jest porozumieć się. Włada on dobrze językiem francuskim. Jest przecież najlepszym uczniem w klasie. Zresztą tylko tacy uczniowie mogą dostąpić zaszczytu pracy w „ich kolei".

Linia kolei pionierskiej jest krótka. Obecnie ma ona 6,9 km. Ważne jest to, że wszystkie funkcje w pociągu i na 4 stacjach i dwu przystankach pełni młodzież w wieku od lat 11 do 15.

Pionierzy sprzedają bilety, są telegrafistami i zwrotniczymi. Swoją pracę traktują bardzo poważnie i w ciągu roku istnienia kolejki nie było żadnej katastrofy.

W dzień powszedni na kolei zatrudnionych jest 30 dzieci, w niedzielę — 40. Przeszkolono dotąd 480 młodych kolejarzy.

Służba trwa przez dwa dni, potem następuje powrót do szkoły by za miesiąc znów wrócić na dwa dni do pracy. I tak przez półtora roku. W wypadku jednak pogorszenia się stopni w szkole, „kolejarz" zostaje zwolniony.

Matjas chciał jeszcze dużo opowiadać o swojej kolei, ale przybyliśmy już na miejsce przeznaczenia.

Ciekawą rzeczą jest to, że każda stacja ma inne urządzenia zwrotnicze i inne nastawnie. Pozwala to przeszkolić wszechstronnie młodych kolejarzy.

Przy wyjściu oddałem bilety 12 letniej Małgosi, która w tym dniu pełniła służbę bileterki i po przejściu 200 metrów stanąłem na terytorium najmniejszej republiki świata, liczącej 30 ha powierzchni i 1.200 obywateli.

Republika dziecięca posiada własną pocztę, teatr na wolnym powietrzu, redakcję swojego pisma, drukarnię, centralę telefoniczną.

Pionierska republika różni się od innych republik tym, że najstarszy jej funkcjonariusz ma 14 lat. Republika posiada również gości. Poujand ma 13 lat i po raz pierwszy w życiu wyjechał za granicę Francji. Nie bardzo jednak tęskni do kraju, mimo, że w pionierskiej republice mieszka już od miesiąca. Jest mu tu dobrze. Może się bawić ze swymi kolegami i koleżankami, które z nim przyjechały z Francji. Prócz tego w jego obozie mieszka 40 Węgrów z Debreczyna. Poujand wróci niedługo do Joinwille nad Sekwaną, ale napewno nigdy nie zapomni serdecznego przyjęcia ze strony dzieci węgierskich, nie zapomni piosenek węgierskich, których nauczył się śpiewać i tego, że nie ma różnic pomiędzy dziećmi różnych krajów, które żyją w pokoju, w pokoju, o który walczy świętująca dziś Federacja Młodzieży. W pionierskiej republice spotkał się mały Poujand z dziećmi Bułgarii, Czechosłowacji, Grecji, Niemiec i Włoch. Dowiedział się on od nich, że w Grecji ich rodzice muszą się jeszcze bić o wolność, że we Włoszech dzieci chodzą głodne, bo dla ich ojców nie ma pracy, gdyż imperialiści niszczą ich kraj.

Dowiedział się również, że dzieci mieszkające w krajach demokracji ludowej są szczęśliwsze, że rodzice ich budują nowe życie.

22 sierpnia republika obchodzi uroczyście święto Pioniera. W dniu tym zjadą się do republiki przedstawiciele Pioniera bułgarskiego i nasi harcerze. O święcie tym napiszę Wam następnym razem.

JERZY B. KLIMA

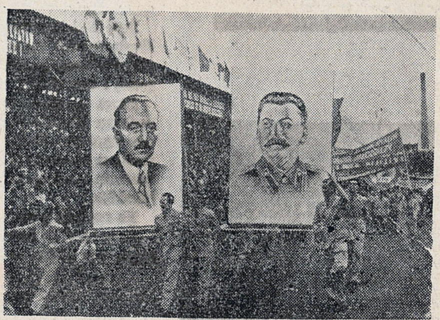

Oni są z nami

W dniu 14 sierpnia 1949 roku w Budapeszcie rozpoczął się 2-gi światowy Festiwal Młodzieży.

Czy słyszycie nasz marsz?
Twardy krok 65 milionów,
czy widzicie nasz wzrok?
Jasny wzrok 65 milionów.

Czy słyszycie nasz głos?
Potężny głos 65 milionów,
czy znacie naszą siłę?
Siłę 65 milionów.

Nasz marsz nie dzisiaj rozpoczęty,
a nasza walka nie od wczoraj.
My idziemy zawsze naprzód
— tak jak toczy się historia.

Nam świecił pocisk „Aurory"
nasz nie poddał się wam Madryt,
waszą zawsze była klęska,
gdy nasze były Stalingrady.

Lecz żyją ci, co zginęli
Janek Krasicki i Peri,
Oleg Koszewoj i Tiulenin
GDYŻ ONI ZAWSZE BĘDĄ ŻYĆ.
W „krzywej" produkcji „Huty Florian",
w pracy kopalni „Biały Kamień",
w walce 65 milionów
ONI SĄ Z NAMI!

GRZEGORZ LASOTA

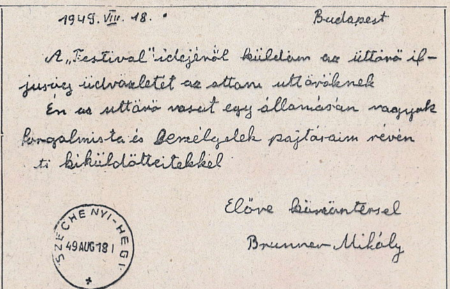
1949. VIII. 18. Budapest

A „Festival" idejéről küldöm az úttörő ifjuság üdvözletét az ottani úttörőknek
Én az úttörő vasut egy állomásán vagyok forgalmista és beszélgetek pajtásaim révén ti kiküldötteitekkel

Elöre küzsöntéssel
Brunner Mihály

SZÉCHENYI-HEGY 49 AUG 18

TŁUMACZENIE

„Posyłam z Festiwalu pozdrowienia dla polskich harcerzy. Jestem dyżurnym ruchu na stacji kolei pionierskiej. Przez Waszych wysłanników przesyłam Wam pionierskie pozdrowienie.

elöre *)
MIKOŁAJ BRUNNEW
LAT 14

***) Tak jak harcerskie „czuwaj".**

Dunaj szemrze

Tuż przed granicą węgierską dogania nas pośpieszny pociąg Oslo — Budapeszt. Idą w nim i polskie wagony. Spotykamy trochę znajomych. Do pociągu doczepione są wagony z kolegami Czechosłowakami.

Oba „ryhliki" („ryhlik" po czesku — pociąg pośpieszny) witają się okrzykami i śpiewem. Po drodze ciągle się spotykamy i mijamy. Mówią, że jeden z kolegów zdążył w drodze wymienić z czeskim „ryhlikiem" znaczki.

Na granicy węgierskiej w miejscowości Szob wita nas miejscowa organizacja Węgierskiego Związku Młodzieży Ludowej. Kol. Młotecki, kierownik naszej 670-osobowej delegacji, przyjmuje piękną wiązankę kwiatów. Podaje je koleżanka z Węgier. Paru z nas ma już chrypkę od okrzyków.

Uszkiona nata dworca budapeszteńskiego przedstawia w nocy piękny widok. Otrzymujemy numerki kwater i wchodzimy do westibulu. Wita nas szpaler węgierskich kolegów i koleżanek. Hymn Polski i Federacji. Kwiaty i owacje. O tych owacjach, które od tej chwili będą się powtarzać często, powiem wam tyle, że wymieniamy z wszystkimi uściski rąk. Tysiące wyciągniętych dłoni nie puszcza autobusów. Wszyscy chcą się witać. Wszyscy chcą być jak najbliżej, zamienić parę słów.

Wzruszająco serdeczny jest stosunek Węgrów do Polaków. Odpowiadamy równie szczerze. Znamy już parę okrzyków po węgiersku.

O ile jesteśmy sobie bardzo bliscy, o tyle języki nasze są bardzo różne. Powstaje wiele komicznych sytuacji. Nauczone na poczekaniu słówka oczywiście przekręcamy, a nasi serdeczni gospodarze starają się mówić po polsku. W rezultacie mówimy jakąś czesko-słowacko - rosyjsko - węgiersko-polską mieszanką, co nie przeszkadza nam zresztą wcale.

Na tle językowym powstają różne zabawne sytuacje. Oto dwóch kolegów zwraca się do Anglika z prośbą, aby tłumaczył między nimi rozmowę. Anglik tłumaczy po rosyjsku. Po pewnym czasie okazuje się, że obaj są Francuzami. Fura śmiechu.

Dwóch kolegów z całą powagą i trudem dogadało się po francusku o wymianę znaczków, po dokonanej wymianie obaj przekonują się, że są Węgrami. Oczywiście znowu śmiech.

Rozmowa w paru językach naraz, powoduje lekkiego kręćka w głowie. Rezultat jest taki, że piszący te słowa, gdy tłumaczył niemiecką rozmowę pomiędzy Amerykaninem a Francuzem, bardzo się dziwił dlaczego nie jest rozumiany. Okazało się, że mówi... po polsku.

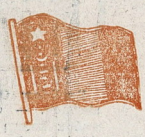

Pionierzy radzieccy mają bardzo ładne znaczki organizacyjne. Z chęcią wymieniają je na znaczek ZMP. Nasi harcerze prawie wszyscy dokonali już z pionierami zamiany znaczków.

Polscy harcerze i harcerki w defiladzie na otwarciu Festiwalu, szli trzymając w rękach swoje czerwone chusty. Powiewając nimi witali trybuny. Szli dziarsko i ze śpiewem. Nic dziwnego, że zebrali dużo oklasków i serdecznych okrzyków. Nie pozostali dłużni.

Kiedy rozpoczął się występ zespołu komsomolskiego, na wspaniałym placu Bohaterów lunął huraganowy deszcz. Komsomolcy dzielnie dokończyli śpiewu pod strumieniami wody, a następnie schronili się razem z nami pod arkady muzeum. Tam śpiewali dalej. Koledzy z naszej delegacji (a jesteśmy wszyscy ubrani w jasne „tropikalne" ubrania), sądzą, że fakt, iż nosimy właśnie taki strój, odstraszy deszcz.

(WUKA-A. POP.)

...W NOWYM YORKU WYPUSZCZONO 1000 KACZEK DZIENNIKARSKICH.

Gdy piszemy te słowa, ze stadionu wzbijają się w górę setki gołębi, aby zanieść na wszystkie strony świata meldunki o naszym Festiwalu — wielkiej manifestacji pokoju.

Z samolotów spadają kwiaty.

— Uwaga! Uwaga!

Na bieżnię stadionu wpadają uczestnicy Sztafet Pokoju z meldunkami z czterech stron świata.

FESTIWAL OTWARTY!

Z OKAZJI FESTIWALU WYPUSZCZONO W BUDAPESZCIE 1000 GOŁĘBI...

„Ludas Matyi"

W tekście oznaki demokratycznych organizacji młodzieżowych różnych krajów: ZSRR, Bułgarii, Grecji, Vietnamu, Mongolii, Danii, Francji, Węgier, Czechosłowacji, Albanii.

Dokończenie ze str. 1

dziewcząt skrzą się czerwienią i błękitem. Mali „semptembricze" (bułgarscy harcerze) budzą istną burzą wśród fotoreporterów. Ze wszystkich stron słychać trzask migawek. Owacja na trybunach trwa i potężnieje...

— Idzie Ceylon.

„WOLNOŚĆ DLA WSZYSTKICH NARODÓW KOLONIALNYCH, PRECZ Z UCISKIEM IMPERIALISTYCZNYM".

Las niebieskich sztandarów.

„STA - LIN — GOTTWALD — RA-KO-SZI!" STA - LIN — GOTTWALD — RA-KOSZI!"

Idą Duńczycy, brunatni koledzy z Afryki Południowej, jasnowłosi Finowie.

„NIGDY MŁODZIEŻ FRANCUSKA NIE DOPUŚCI DO WOJNY Z NARODEM ZOJI I OLEGA KOSZEWOJA".

„NOUS VOULONS LA PAIX! NOUS VOULONS LA PAIX!"

Okrzyk ten nieustannie wznosi młodzież francuska. Idą górnicy francuscy, stwardniali w walce z obcymi i własnymi wyzyskiwaczami. Idą młodzi robotnicy zakładów „Renault", uczniowie ,artyści i chłopi ze słonecznych winnic.

Nagle cisza. Wszyscy wstają. U wejścia zielone mundury.

To chłopcy z okopów Grammos, z okolic Salonik i Korfu. Przybyli tu, aby zapewnić nas wszystkich, że nie ustaną w walce o wolność swej bohaterskiej ojczyzny — Grecji.

Idzie walcząca młodzież Indii. Niosą transparent — „NIECH ŻYJE ZWYCIĘSKA MŁODZIEŻ CHIN LUDOWYCH". Bo w walce narodów południowej Azji nadzieją i zarzewiem zwycięstwa są żołnierze Mao-Tse-Tunga.

Ich przedstawicieli — młodzież Ludowych Chin — publiczność wita okrzykiem:

„WASZE ZWYCIĘSTWA—NASZYM ZWYCIĘSTWEM!"

Niosą oni wśród czerwonych, jedwabnych sztandarów, pięknie haftowane transparenty z portretami Mau - Tse-Tunga i wodza naczelnego Czu - Deha.

Po delegacji Korei wkraczają na stadion Polacy.

— Eljen Lengyel! Eljen Lengyel! (Niech żyją Polacy!).

Polacy skandują:

— „STALIN — BIERUT—RAKOSZI, STALIN — BIERUT — RAKOSZI". — Okrzyk delegacji polskiej podchwytuje cały stadion. Lecą w górę czapki, powiewają chustki. Przyjęcie delegacji polskiej jest niezwykle serdeczne. Odczuliśmy to nie tylko na stadionie. Wszędzie, gdzie pojawiają się nasi chłopcy i dziewczęta, ubrani w szaro - stalowe mundurki, witają ich uśmiechnięte twarze Węgrów.

Nie starczy nam miejsca, aby opisać przyjęcie innych delegacji. Szli pełni entuzjazmu, bojowi, radośni delegaci Malajów, Afryki Zachodniej, Rumunii, Mongolii, Demokratycznej Młodzieży Niemieckiej pod sztandarami F.D.J., Norwegii, Włoch, Hiszpanii, Brazylii, Szwecji, Madagaskaru, Szwajcarii, Viet-Namu, Tunisu...

Entuzjazm osiągnął swój szczyt, gdy na stadion wkroczyła delegacja KOMSOMOŁU.

Na czele kierownictwo delegacji w białych ubraniach i szafirowych krawatach, z sekretarzem K.C. W.Ł.K.S.M. — Michajłowem. Potem las olbrzymich, czerwonych sztandarów z herbami republik radzieckich. — Wśród nich piękny portret Stalina.

Idą dziewczęta w białych sukienkach haftowanych w ludowe wzory. Chłopcy w białych koszulach i szafirowych krawatach. Wszystkie dziewczęta niosą wiązanki czerwonych kwiatów. I znowu las szturmówek.

Stadion aż ochrypł od skandowania: „STALIN — KOMSOMOŁ — POKÓJ". Ale starczy nam sił jeszcze na wiele godzin manifestacji.

Wojciech Krasucki i Adolf Popławski
donoszą z Budapesztu

Nowy zeszyt — nowy rok

JUREK zaczyna nowy zeszyt. Obłożył go w czysty papier. Między kartki wsunął bibułę. Podpisuje starannie, aż wysunął przy tym koniec języka.

Bardzo przyjemnie zaczynać coś od nowa...

Na pierwszej stronie pisze się zwykle bardzo porządnie... dobry początek jest najważniejszy. Druga strona też jeszcze dobra... trzecia już trochę gorsza. A dalej??

Jurek obiecuje sobie:

— Ten zeszyt będzie do końca porządny...

Co się stanie z tym postanowieniem? Wiadomo, na początku roku każdy jest pełen najlepszych chęci. Jak zrobić, żeby ich starczyło na długo? Żeby wszystkie dobre zamiary nie zgubiły się w ciągu całego roku?

Rozmawialiśmy o tym trochę:

— Najważniejszy jest dobry start — twierdzi Janek — muszę mieć jak najprędzej wszystkie książki i zeszyty, żeby zaraz od początku nie mieć zaległości.

Ewa postanawia od pierwszego dnia uważać na lekcjach.

— Jak uważam — to potem mam jakby zrobioną połowę roboty.

Z tą połową różnie bywało w zeszłym roku. Ewa jest wielką gadułą. I na lekcji... Ale po co o tym wspominać? Ewa ma napewno rację, kiedy mówi: „Od pierwszego dnia będę się pilnować!...".

Kazik nie lubi dużo mówić. Pokazał mi za to swój notes. Kazik zawsze na początku roku „urządza" sobie gruby notes z kalendarzykiem. Na pierwszej stronie jest adres domowy i szkolny, „żeby było wiadomo, gdzie odnieść, gdybym go zgubił" — wyjaśnia Kazik. Dalej jest wklejony kalendarz. Zaraz potem pokratkowana strona: to miejsce na tygodniowy plan lekcji.

Obok notatka: lekcje dodatkowe, zbiórki zastępu, inne:

— Tu będę zapisywał stałe zajęcia popołudniowe, żebym zawsze wiedział, co mam do zrobienia każdego dnia — tłumaczy Kazik.

Plan dnia to ważna rzecz. Każdy przekonał się o tym na obozie, gdzie wisiał zawsze rozkład zajęć na tablicy rozkazów.

— Widzicie chłopcy, jak nam czasu przybyło odkąd wszyscy pilnują się godzin. Grunt to plan i solidna robota — tak mówił drużynowy...

Więc w notesie Kazika jest specjalna strona na „planowy rozkład dnia".

Dzień zaczyna się o 6,30, kończy o 9,30. Kazik chce w nim zmieścić wszystko: po szkole spacer — 1,5 godziny. Po obiedzie odpoczynek, potem lekcje, „czas na dowolne zajęcie".

— Naumyślnie napisane ołówkiem, bo nie wiem, czy wszystko tak się uda, jak sobie ułożyłem, muszę to jeszcze wypróbować — mówi Kazik...

Przeglądam dalej jego notes... „Książki, które chcę przeczytać", „Książki przeczytane". — „Notatki harcerskie".

— Jeszcze nie wiem, co mi będzie potrzebne dalej, więc zostawiam wolne strony...

— Na końcu mam spis adresów i telefonów. Z notesu wystają małe kolorowe zakładki, doklejone do kartek.

— Przez to nie tracę czasu na szukanie — wyjaśnia Kazik.

Muszę przyznać, że mi zaimponował. Podczas wakacji przegraliśmy przez niego 15:0 w siatkówce, a teraz.

Trzeba pomyśleć, czy nie zrobię sobie czegoś w rodzaju jego notesu...

Oglądam go raz jeszcze. I teraz dopiero zauważyłam coś, co wyjaśniło mi, w czym pomaga Kazikowi jego gruby notes.

Na wewnętrznej okładce znalazłam drobnym pismem napisane zdanie: *„Hasło roku: harcerz pracuje świadomie i planowo"*.

Wczoraj opowiadałam o notesie Kazika kilku znajomym. Jeden z nich, pełniący odpowiedzialne zadania w Państwowej Komisji Planowania, powiedział poważnie:

— Trzeba nam więcej takich chłopców. Za mało ludzi umie jeszcze w Polsce pracować planowo i świadomie, jak to sobie postanowił wasz Kazik. A od tego przecież zależy w dużej mierze powodzenie naszych najpiękniejszych zamiarów.

Zapisałam to dla ciebie, Kaziku, i dla wszystkich chłopców i dziewcząt, którzy z zapałem zaczynają rok szkolny.

To, jak potraficie ułożyć swoją pracę w tym roku, jest ważne nie tylko dla was i waszych rodziców. Przeczytajcie uważnie rozkaz harcerski i to co powiedział mój znajomy. Niech wasze dobre postanowienia rosną w siłę wytrwałości z miesiąca na miesiąc.

Mocno wam tego życzymy.

WIKTORIA DEWITZOWA

Obok oznaki demokrat. organiz. młodzież. Szwecji, Finlandii, Włoch, Norwegii, Niemiec.

Szukamy przyjaciół

Rostislaw Gajecki z Czechosłowacji. — Chce korespondować z kolegą w jego wieku (16 lat) z Krakowa lub Lublina. Oto jego adres: UH. BROD, trida 26 dubna 424/18, Morava, CSR.

Trójka nowych korespondentów z Gdańska. — Podajemy kilka adresów dzieci z Czechosłowacji:

1. Vlasta Vavrowa
Sneky, c. 146
p. p. Plesna, u Chebu

2. Jarodlav Bednar
Mor. Ostrava
Kuncice n/o c. 136.

3. Kvetoslava Fluxova
stredni skola ve Vratimove
u Ostravy

4. F. Barta
zak Masarykowa st. real.
gymn. v Kostelci n. o., 4 B

Koleżanki i Koledzy piszący po rosyjsku!!! Oto adresy koleżanek z ZSRR, które chcą z Wami korespondować:

Albina Bierdziszewska, Moskwa 110 p/o Pierwsza Mieszczańska ulica. Dom 55, m. 29.

Natasza Lebiediewa, Moskwa 110 p/o, 1 Mieszczańska ulica. Dom 16 m. 16.

SPROSTOWANIE

W nr 29 „Świata Młodych" na str. 4 w artykule „Kazik" w 26 i 42 wierszu od góry popełniono omyłkę korektorską. Jak Wam wszystkim wiadomo Janek Krasicki był przewodniczącym ZWM, gdyż ZMP istnieje dopiero od 22.VII.1948 r.

HSI donosi

KOLUSZKI NA OBOZIE

GRUPA obozów harcerek hufca Koluszki i Brzeziny, obozująca w Srebrnej Górze, brała czynny udział w pracy dla środowiska. Oto wyniki: pomoc małorolnym gospodarzom przy żniwach na przestrzeni 1600 m kw. opielenie 950 m kw. buraków, 380 m kw. rzepaku, 250 szkółki leśnej, 120 m kw. ogródków, 1860 m kw. ziemniaków. Zorganizowano i prowadzono dzieciniec w Srebrnej Górze, wykonując zabawki, pomoce naukowe, tablice do czytania, plantując i wyrównując teren pod boisko.

WŚRÓD ZUCHÓW

HUFIEC Łódź — Widzew prowadził kolonię zuchową, która naprawdę była jedną z najlepszych. M. in. stworzono samorząd zuchowy. Do samorządu należało sprawdzenie czystości, punktacja zastępów i drużyn, dbałość o karność i porządek. Oczywiście czuwało nad tym kierownictwo. Zuchy uporządkowały ogródek szkolny i zrobiły kosze do śmieci.

HARCERZE MALBORKA NA ŚLĄSKU

157 HARCERZY hufca Malbork przebywało w lipcu w Przęsławiu, w powiecie Bolesławice. Pełnili oni tu przede wszystkim służbę w lesie, robiąc przekopy, przez które miała przechodzić kolejka, służbę zdrowia, propagując wśród miejscowej ludności higienę osobistą i higienę gospodarstwa, pomagając w organizowaniu przykładowych gospodarstw, wzorowych pod względem sanitarnym.

O PRACY HUFCA OLEŚNICKIEGO

HARCERZE z hufca Oleśnica Zamek obozujący w Zawoi w pobliżu Babiej Góry, nawiązali serdeczny kontakt z miejscową ludnością przez ogniska, akademię na rocznicy PKWN, przyozdobienie sali Domu Ludowego, kiermasz dziecięcy i „wieczór Warszawy". Podczas dwukrotnej powodzi ratowali dobytek, naprawiali podmyte drogi, odbudowywali kładki. Pomagali także zarządowi gminnemu w wykonywaniu terminowych spraw, zbierając miejscowe podania, przeprowadzając wywiady sanitarne i in. Mieli także własny teatr kukiełkowy

JESZCZE O ZUCHACH

HUFIEC Wrocław powiat do nosi, że w ostatnich miesiącach zorganizował 30 drużyn zuchowych. Wszystkie drużyny pracują dobrze i większość dzieci pojechała na kolonie.

W RYWAŁDZIE

HARCERZE 16-tej drużyny im. Stefana Batorego z hufca Grudziądz obozujący w Rywałdzie przepracowali 248 harcerzo-godzin przy gracowaniu buraków. Za solidnie wykonaną robotę otrzymali 4 tys. zł., które przeznaczono na akcję letnią.

DLA NASZEJ STOLICY

HUFIEC harcerski z Sieradza wziął czynny udział w akcji żniwnej podczas pobytu na obozie letnim w Ińsku, pow. Starogard. Harcerze otrzymali wynagrodzenie za swą pracę w sumie zł 15.384. Kwotę tę postanowili przekazać na odbudowę Stolicy.

Brawo, druhowie z Sieradza! Wasz przykład napewno znajdzie naśladowców!!!

WYTRWAŁOŚCIĄ I PRACĄ

GDY w 1946 r. zakładano drużynę harcerską w Hadynowie pow. Łosice, zaczynano dosłownie z niczym.

Dziś drużyna hadynowska może się poszczycić spółdzielnią uczniowską, biblioteką i różnorodnym sprzętem sportowym.

W budującym się obecnie gmachu szkolnym założona zostanie świetlica. Już są fundusze na radioodbiornik.

Skąd? Oto harcerze prowadzą hodowlę jedwabników i zbierają zioła lecznicze. Daje to nawet spory dochód.

Drużyna organizuje również akcje kulturalno - oświatowe. Ostatnio odbył się w Hadynowie wieczór Mickiewiczowski, na który złożyły się deklamacje i obrazki z życia wieszcza.

Dzielnym harcerzom wydatnie pomaga miejscowe społeczeństwo.

Co tydzień

KALENDARZ

1 WRZEŚNIA mija dziesiąta rocznica rozpoczęcia II wojny światowej.

2 WRZEŚNIA 1943 R. ginie Janek Krasicki, współzałożyciel ZWM. (Jego życiorys znajdziecie w nr. 29 „Świata Młodych").

4 WRZEŚNIA — Święto Lotnictwa.

7 WRZEŚNIA — Międzynarodowy Dzień Młodzieży.

10 WRZEŚNIA mija dziesiąta rocznica śmierci Mariana Buczka, długoletniego bojownika o Polskę ludu pracującego.

20 WRZEŚNIA 1946 R. Krajowa Rada Narodowa uchwaliła trzyletni plan odbudowy kraju. Był to pierwszy plan gospodarczy w Polsce. Obecnie stoimy u progu planu sześcioletniego. Drużyny powinny zapoznać się z osiągnięciami planu trzyletniego i założeniami planu sześcioletniego w najbliższym środowisku.

28 WRZEŚNIA 1895 R. zmarł Pasteur, znany uczony francuski, który wynalazł szczepionkę przeciw wściekliźnie, oddając tym wielkie usługi całej ludzkości.

*

W związku z początkiem nowego roku harcerskiego czeka nas sporo roboty: urządzenie harcówki, biblioteki, zaprowadzenie książek zastępu i kroniki, zawieszenie gazetki ściennej w świetlicy, a przede wszystkim ułożenie planu pracy.

*

Przypominamy drużynom o prenumeracie „Świata Młodych". Zapotrzebowania prosimy przesyłać na adres administracji. Z początkiem roku szkolnego drużyny zdobywają nowych czytelników na terenie szkoły.

NAD samym brzegiem

Napisał
LESZEK BŁASZCZYK

NAD samym brzegiem morza stoją namioty. Jest ich dużo, chyba ze dwadzieścia. Na niebie przewalają się ciężkie ołowiane chmury. W namiotach ciemno. Tylko z jednego, przez szparki przedziera się światło.

Wchodzę do środka. Na ziemi stoi latarka naftowa a wkoło niej skulone i otulone w koce — harcerki. Słychać głos komendantki — druhny Ostachowskiej.

— No jak dziewczęta możecie?

— Mo-że-my! — odpowiadają chórem harcerki.

To było tak:

Zaraz po obiedzie do komendantki Kursu Drużynowych chorągwi Dolnośląskiej w Trzęsaczu przyszedł kierownik Państwowego Gospodarstwa Rolnego.

— Druhno, jeśli wy nie pomożecie, to zboże zmarnieje — i zaczął mówić, jakie ma trudności w zebraniu zboża z pola. Na kilkusethektarowy majątek tylko 5 stałych robotników. A lu

Kurs jedzie na wycieczkę do Międzyzdrojów. Za pół godziny „Telimena" przybije do brzegu.

dzi ze wsi do pracy nie ma. Wiadomo, żniwa. Każdy u siebie ma sporo roboty. Dlatego też, gdy padło wieczorem pytanie — „Czy możecie podjąć się tej pracy?" — harcerki odpowiedziały: „możemy". I harcerze zrobili tak samo. Zboże zostało sprzątnięte. Przeszło 20-cia hektarów. A zarobione pieniądze przekazali na budowę Centralnego Domu Młodzieży.

„NA PRAKTYCE"

— Druhno, a teraz my — krzyczą jedne przez drugich dzieciaki na kolonii w. Rewalu. Druhna Misia Jankowska ustawia wszystkich w szóstki.

— Ciszej, bo nic nie słyszę. Każda szóstka zrobi piramidę.

Dzieci przyjęły słowa Misi radosnym wrzaskiem. Po zabawach zuchy usiadły pod sosną i śpiewają piosenkę.

Druhna Misia chodzi do liceum pedagogicznego. Za rok będzie nauczycielką, a u siebie w Legnicy na Dolnym Śląsku jest drużynową zuchów. Misię lubią wszystkie harcerki na kursie. Chyba i za to, że potrafi tak pięknie śpiewać rosyjskie piosenki.

Do Rewala przyjechało z Bytomia 250 dzieci na wakacje. Codziennie z niecierpliwością oczekują przyjścia harcerek z Trzęsacza. Bo uczestniczki kursu przychodzą tu „na praktykę". Zorganizowały kolonijne drużyny harcerskie i prowadzą z „koloniarzami" zajęcia.

„CZERWONY KAPTUREK"

— „Kapturku" rzuć teraz do mnie. Ojej, za wysoko — irytuje się trochę Kazia Romanówna — studentka Akademii WF w Warszawie. Druhna Romanówna jest na kursie instruktorką wychowania fizycznego i codziennie przez dwie godziny uczy przyszłe drużynowe różnych gier sportowych. Napewno przyda im się to, gdy będą prowadzić je w swoich drużynach.

Najlepiej lubi grać w siatkówkę „Czerwony Kapturek" — Wandzia Kobyłecka. „Czerwony Kapturek" jest chyba najmniejszą uczestniczką kursu, a przezwano ją tak dlatego, że na ognisku dla dzieci wiejskich przedstawiała właśnie „Kapturka".

„Nasz Teatrzyk" w „akcji"

PADAŁ WTEDY DESZCZ...

Tego wieczoru co to kursistki krzyknęły: MOŻEMY, w obozie brak było trzech druhen. A dlaczego?

Pewnego dnia z odległej o kilka kilometrów wsi Karnicy przyszło dwóch kolegów. Zgłosili się do komendantki kursu.

— Druhno, chcemy założyć u siebie na wsi koło ZMP. Nie wiemy, jak to zrobić. Widzieliśmy tu u was na obozie harcerki - zetempówki. Może one nam pomogą.

No i pomogły. Do Karnicy poszły we trójkę — Stenia Gowinówna, Ziuta Matusiakówna i Henia Jóźkówna. Wszystkie trzy są obsolwentkami szkoły organizacyjnej ZMP. Po rozmowie w Pow. Zarządzie ZMP poszły do Karnic założyć koło.

Wróciły o 11-ej w nocy. Zmokły po drodze porządnie, ale były zadowolone.

ROZMOWA O WSZYSTKIM

Siedzimy nad brzegiem.

— Napiszcie jeszcze — mówi druhna Radosława Benendo, zwana przez kursistki „Radość" — o tym, że poprzedni turnus naszego kursu założył w okolicznych wsiach 5 świetlic i to, że u nas są polskie harcerki z Francji. Kursistki mówią na nie po prostu „Francuzki". Jest ich wszystkich sześć. Przyjechały z różnych stron Francji. Z Paryża, z Alzacji a nawet z Marsylii.

— No i oprócz naszych wrocławianek — dodaje druhna Irma Zarzecka — jest też zastęp harcerek z Chorągwi Kieleckiej. One to najlepiej znają piosenki i tańce ludowe.

* * *

Wykłady, zajęcia praktyczne, gawędy, ogniska to treść kursu. Uczestniczki z uwagą słuchają o tym, jak powinny pracować ich drużyny.

* * *

Niedaleko od obozu harcerek, tak z pół kilometra, ustawione są w wielki czworobok namioty. Tutaj obozuje męski Kurs Drużynowych Chorągwi Dolnośląskiej.

W obozie panowała cisza. Tylko wartownik przechadzał się wokół namiotów. Od czasu do czasu spoglądał na zegarek. Za pięć minut pobudka. Jeszcze tylko minuta. Gwizdek! Pobudkaaa!

Przed namiotami ustawiają się zastępy. „Opiekę" nad wszystkimi obejmuje druh Stefan Misztal, instruktor WF. Miarowo rozlega się jego głos:

— Przysiad! Ręce w bok. Ćwicz! Raz, dwa, trzy, cztery.

Po gimnastyce kurs wraca do namiotów, śpiewając tradycyjną piosenkę „Rano, rano, raniusieńko".

Druh Misztal „uświadamia" mnie, że codziennie (oczywiście, jeśli pogoda dopisze) od godz. 12 — 13 cały kurs pływa i plażuje a po południu ma dwie godziny programowych zajęć WF.

— Wszystko robimy tak — mówi dh Misztal — aby przydało się uczestnikom kursu w pracy drużyn.

Apel, śniadanie, a później wykład. Mówi się: wykład, ale naprawdę to „takie coś" w niczym nie przypomina suchego szkolnego wykładu. Tego dnia są zagadnienia przyrodnicze. Druh harcmistrz Szopa, stojąc wśród otaczających go kursistów mówi o tym, jaki wpływ ma człowiek na kształtowanie przyrody. I daje zaraz przykład. Cały kurs idzie na brzeg morza.

— Popatrzcie, jak morze podmywa brzeg — mówi dh Szopa. W tym miejscu, gdzie stoicie, przed stu laty rosły łany zboża, a brzeg był oddalony o 700 m. Jedyną pamiątką z tego okresu są ruiny kościoła. Część kościoła została podmyta przez wodę.

I rzeczywiście. Nad urwiskiem stoi jedna ściana. Za kilka lat i tego nie będzie.

Cały kurs idzie dalej. Druh Szopa wskazuje teraz wydmy, na których zasadzono rośliny.

— A tak człowiek może ujarzmić przyrodę. Przez zalesienie wydm nie pozwala morzu wydzierać ziemi.

Ale to nie wszystko. Przecież niejeden z kursistów będzie prowadził obóz nad morzem. I właśnie jego drużyna będzie pracowała przy zalesianiu wydm. Drużynowy musi wiedzieć, jak to trzeba robić. Tego nauczy się właśnie tutaj, na kursie.

Przyjemnie spędzać czas na zabawie pod kierunkiem kursistek przyszłych drużynowych zuchów.

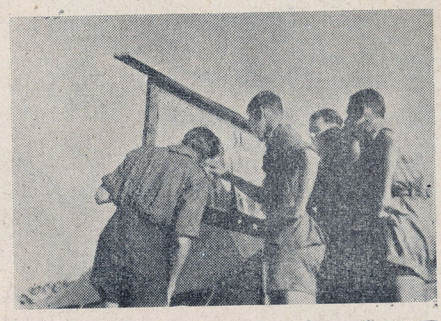

Rano tablica rozkazów jest oblegana przez kursistów. Na niej zamieszczony jest rozkład zajęć.

NAJLEPSI

Na kursie jest 76 uczestników. Z Wrocławia, Oleśnicy, Kłodzka, a nawet z Francji. Jest i jedna drużyna z Chorągwi Białostockiej.

Komendant kursu mówi do mnie:

— Najlepsza drużyna kursowa — to „jedynka". Jest zawsze we wszystkim pierwsza. A nasi „Francuzi" — Polacy z Francji są najdzielniejsi i najbardziej wytrwali w pracy. Jest ich trzech: Józef Pyclik, Edward Pronina i Franciszek Fintowski. Wszyscy są górnikami i każdy z nich jest drużynowym. Opowiadają o tym, jak jest we Francji.

— Ciągle spotykamy się z szykanami władz francuskich. Cały dzień ciężko pracujemy w kopalni za nędzną zapłatę. Wielu Polaków chce wrócić do Polski.

Te kilka zdań mówi bardzo wiele.

Do najlepszych na kursie są również zaliczani druhowie: Janusz Jakubowicz z Wrocławia, Stanisław Daszejko z Trzebnicy i Łapa z Jeleniej Góry — przodownik pracy w PZPB.

Ale byłoby niesprawiedliwie, gdybym nie dodał, że wszyscy uczestnicy kursu są pilnymi słuchaczami. Każdy z nich chce z Trzęsacza wywieźć jak najwięcej wiadomości. Każdy z nich chce przecież być dobrym drużynowym.

NASZ TEATRZYK

W dużym namiocie, zwanym hangarkiem, stoi niewielka scena. To kukiełkowy teatrzyk kursu. Nazywa się „Nasz Teatrzyk".

Przedstawienia teatrzyku oglądało już sporo dzieci z okolicznych wsi.

— Przyjemnie było patrzeć na te 9-letnie dzieciaki, jak z zainteresowaniem śledziły przygody szewczyka — bohatera jednego z przedstawień — mówią harcerze.

ŻNIWIARZE

Kurs pamięta o tym, że jest okres żniw. Toteż wiele czasu poświęcił na pomoc przy zbiorach. W Karnicy, Drozdowie i Trzęsaczu kilkudziesięciu kursistów zamieniło się w żniwiarzy.

A pomoc przydała się bardzo.

×

Śmieszną małą kolejką wyjeżdżałem z Trzęsacza. Z okien wagonu widać było wierzchołki namiotów. Drogą szła drużyna kursistów śpiewając:

„Panem mórz tylko ten
Z nas zostanie
Kto wesołą i pogodną ma
twarz..."

Szli niosąc na ramionach grabie. Szli pomagać przy żniwach.

Kot Mruczek, słysząc w przedpokoju kroki profesora odwrócił się od radioodbiornika. W innym wypadku uczyniłby to może nie tak chętnie — słuchał bowiem właśnie bardzo ciekawej audycji z budapeszteńskiego Festiwalu. — Ale tu... Nie, stanowczo nie mogło być przecież nic tak ciekawego, jak to co profesor widział w Tarchominie.

Wścibinos rozpiął zakurzony płaszcz i powiesił go na poręczy krzesła. — Do licha. Gdzie jest moje pióro — niecierpliwił się, obszukując kieszenie. — Albo nie. Będę pisał ołówkiem. Mruczek! Daj mi ołówek.

Kot zakręcił się po pokoju jak fryga i po chwili wskoczył na biurko przynosząc żądany przedmiot.

— A powiedzcie, kochany profesorze, jak tam w tej fabryce penicyliny, w tym Tarchominie — ocierał się pieszczotliwie o ramię profesora.

— No cóż — Wścibinos zmarszczył krzaczaste brwi — jeszcze raz pokazaliśmy światu, co potrafi nasz robotnik i inżynier. Fabryka idzie. Właśnie kończy się pierwszy proces fermentacyjny... A trzeba ci wiedzieć, że to wcale nie była prosta sprawa. Urządzenia, które przysłano nam z USA były niekompletne. Wielu części aparatury brakowało. Inne znowu miały niewłaściwe rozmiary. Trzeba było dobrze kręcić głową, żeby z tych trudności wybrnąć. No, ale poradziliśmy. Już w najbliższym czasie w naszych aptekach będzie wśród tego niezwykle cennego leku, który tysiące ludzi ocali od śmierci lub przewlekłej choroby.

— Penicylina musi więc mieć obszerne zastosowanie? — zapytał kot Mruczek, podkręcając z namaszczeniem wąsa.

— O tak — odpowiedział profesor. — Można ją stosować prawie przy wszystkich chorobach wywołanych przez bakterie. A już wprost niezastąpionym środkiem jest ona przy wszelkiego rodzaju zakażeniach ropnych, jak np. zakażeniach krwi, lub gangrenie gazowej, przy zapaleniach. Powiedzmy zapaleniu mózgu, zapaleniu serca wewnętrznego...

— A dlaczego właśnie przy zakażeniach... — dziwi się kot.

— W dużej ilości wypadków zakażenia są wywołane przez bakterie należące do grupy nazwanej ze względu na swój kształt ziarenkowcami (coccidae). Wśród nich specjalnie groźne i trudne do zwalczania są np. streptokoki (paciorkowce). Zakażenia wywołane przez nie były specjalnie trudne do leczenia. Wiesz już pewnie trochę o streptokokach, bo niemożliwe, żebyś nie czytał artykułu pt. „Uwaga Niebezpieczeństwo", gdzie było o streptokoku hemolitycznym wywołującym zapalenie wsierdzia. ...Otóż penicylina jest niezwykle skutecznym środkiem przeciwko streptokokom. W wypadkach, które jeszcze do niedawna kończyły się śmiercią, dziś wystarcza odrobina kryształków

sodium penicilini, które się rozpuszcza w wodzie i wstrzykuje domięśniowo...

— Jakto... kryształków? — Mruczek zmarszczył sierść ze zdziwienia. — Ja słyszałem, że penicylina, to taki grzybek, który można napotkać na pajęczynie...

— No tak, słyszałeś dobrze — machnął ręką profesor — ale i tak się wszystkiego dowiesz, jak, przeczytasz mój artykuł. Nie zawracaj mi więc głowy. Muszę pisać.

Tu Profesor zamaszyście zanurzył pióro w kałamarzu. — Hmmm... Zaraz, zaraz... Jakby tu zacząć. Właściwie to wszystko jest tu ważne...

— Wszystko jest ważne, wszystko jest ważne — powtarzał sobie w myśli Wścibinos, i czy ten problem był właśnie taki trudny, czy też po prostu profesor był przemęczony — dosyć, że jego głowa pochylała się coraz bardziej, aż na koniec oparła się wygodnie w zgięciu ręki. W pokoju dał się słyszeć długi, miarowy oddech, dziwnie podobny do oddechu śpiącego.

Nagle Wścibinos poczuł, że ktoś go targa za rękaw. — Cóż u licha — wymamrotał — przecież ja piszę artykuł...

— Prędzej, prędzej — usłyszał jakgdyby odda-

dalony i przytłumiony głos Mruczka. — Nie ma ani chwili do stracenia.

Profesor nie zdążył się nawet obejrzeć. ...Jak to się właściwie stało? Co to za miękkie siedzenie? — Acha, taksówka. A to warczenie to pewnie głos motoru. Ale nie było czasu na zastanawianie się. Kot Mruczek rzucił szoferowi:

— Tarchomin, Fabryka Penicyliny — i zaraz zwrócił się do profesora: — Właśnie usłyszałem przez radio, że jednemu ze starożytnych Greków, niejakiemu Ikarowi zdarzył się wypadek. Leciał, rozumiecie, na skrzydłach zrobionych z wosku i ptasich piór nad morzem Egejskim — słońce stopiło wosk, pióra się rozsypały i dzielny Grek spadł. Napewno — ponieważ mówiono, że ma połamane rozmaite kości — skoro leży tak długo, wywiązało się jakieś streptokokowe zakażenie. Musimy mu natychmiast zawieźć penicylinę.

— Czy ty zwariowałeś, czy ja śpię — zastanawiał się głośno profesor usiłując napróżno otworzyć szerzej oczy. — Przecież to było cztery tysiące lat temu. I poza tym niewiadomo, czy napewno. To przecież legenda.

— Zupełnie nie ważne, czy śpicie czy nie. Czy zwariowałem, czy nie. Ważne, że musimy uratować Ikara, bo potrzebny do przyszłego numeru — mruczał głębokim basem Mruczek. — A skoro mówicie, że to było cztery tysiące lat temu, i że legenda,

to sprawa jest poważna i będę musiał osobiście z kryształkami penicylinowymi pogadać.

— Ojojoj, co ty wyrabiasz — jęczał Wścibinos — redaktor mnie skopie i wyrzuci za drzwi za twoje wyczyny...

Mruczek tylko wzruszył ramionami. Chciał coś powiedzieć, ale właśnie zgrzytnęły hamulce i taksówka zatrzymała się przed bramą fabryki. Wyskoczyli i odpychając zdumionego wartownika wbiegli do fabryki.

Wysoką halę otaczały trzy piętra balkonów, na których stały ogromne kadzie, połączone ze sobą skomplikowanymi aparaturami. — Czy to tu te kryształki — spytał Mruczek szykując się do skoku w głąb jednej z większych kadzi,

która na oko miała ok. kilkuset hektolitrów pojemności.

— Zaczekaj, wariacie — powstrzymywał go Wścibinos — tu się tylko hoduje grzybki penicylinowe. Substancja, której używamy w medycynie a mianowicie sodium penicilini (sól sodowa penicyliny), wydzielana przez te grzybki jest tu rozpuszczona w płynnej pożywce, w której one żyją. Trzeba więc to sodium penicilini oddzielić od pożywki. Proces ten odbywa się w obrotowym filtrze próżniowym i nazywa się ekstrakcją... Po tym już następuje ostatnia czynność, suszenie, w czasie którego owo sodium penicilini formuje się w postaci krystalicznego proszku. Wystarczy je już teraz tylko rozpuścić w wodzie destylowanej i co trzy godziny wstrzykiwać choremu.

SZKOŁA — SCOLA — SCHULE — SCHOOL —

WIELU z naszych czytelników liczy pewno na pogodę w ostatnich trzech dniach sierpnia. Bo to przecież ostatnie dni wakacji. Ale niektórym, tym mianowicie, co będą zdawać poprawki, wszystko jedno. Zwłaszcza uczniom z dwiema dwójkami. Ci ostatni będą mogli swoje dwójki „zamazać". Chyba bardziej się tym cieszą, niż martwią brzydkim latem.

To samo z maturzystami, którzy „obcieli" się na wiosnę. Od 1 do 10 września będą drugi raz dopuszczeni do egzaminów dojrzałości.

Tych dwóch udogodnień nie było nigdy. (Pisał już o tym Andrzej). Wprowadzi się je dopiero tej jesieni. A więc nowy rok szkolny przynosi zmiany. I nie tylko te dwie. Sam początek roku wygląda inaczej, niż dotychczas, bardziej uroczyście. 31 sierpnia odbędzie się capstrzyk. Zorganizują go: ZMP, ZHP i SP. W tym dniu dekoruje się gmachy szkolne.

Nazajutrz rano — zbiórka w szkołach. Pogadanka okolicznościowa. Powitanie przedstawicieli organizacji politycznych i społecznych. Potem część artystyczna (jak wypadnie, to zależy chyba od uczniów). Po południu dalsze imprezy: koncerty, zawody sportowe, ogniska.

Harcerze tego dnia wystąpią grupowo i w mundurach. Złożą wobec całej szkoły meldunki ze swych prac na obozie, zaczną myśleć o wrześniowym ognisku dla szkoły i rodziców, o planach na nowy rok harcerski.

Przez cały pierwszy tydzień września w większych miastach będą się odby-

Streptokoki

— Nie wiem co to jest obrotowy filtr próżniowy, ale mniejsza z tym. Muszę się tam dostać. To chyba w tej drugiej sali. — Mruczek szybko ścisnął dłoń profesora, wbiegł na drugą salę i jednym susem wskoczył w szeroki otwór obrotowego filtra.

— Przepadł Mruczek, kot bohaterski — jęknął Wścibinos, zasłaniając sobie oczy połą impregnowanego płaszcza.

...Z chwilą dostania się do filtra Mruczek oczywiście stracił natychmiast przytomność — musiał się bowiem zmniejszyć do mikroskopijnych rozmiarów, żeby nie ulec zgnieceniu w jego niezwykle drobnych kanalikach. Z

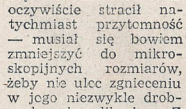

chwilą, gdy się ocknął otaczał go ocean spokojnej cieczy. Dookoła niego uwijały się drobne postacie.

— Acha, to zapewne cząsteczki rozpuszczonego sodium penicilini — pomyślał Mruczek. — A jest tak spokojnie dlatego, że to już proces suszenia. Trzeba natychmiast brać się do dzieła, bo jak się wszyscy skrystalizujemy, to będę mógł rozmawiać tylko z tymi, którzy znajdą się w obrębie mojego kryształka.

Wskoczył więc kot Mruczek na podwyższenie i zawołał:

— Żołnierze!

Maleńkie postacie zaczęły się skupiać dokoła niego.

— Żołnierze! — wołał Mruczek — czterdzieści wieków patrzy na was, 40-ści wieków temu Ikar torując ścieżki współczesnemu lotnictwu spadł i połamał sobie kości! Zakażenie, które się wywiązało na tle jego bohaterskich ran, podłe streptokoki niszczą zdrowie naszego bohatera! Nie możemy pozwolić żeby Ikar zginął! Żołnierze! Uzdrowimy Ikara!

— Hurra! Uzdrowimy! Niech żyje Ikar — zawołało wielkim głosem całe sodium penicilini.

...I kot Mruczek przystąpił natychmiast do szkolenia wojska penicylinowego w mustrze, strzelaniu i walce wręcz, wyznaczając uprzednio cały pluton do uszycia i wyszycia wielkiej chorągwi z napisem: Penicylina z Tarchomina. Trwało to aż do ostatecznego skrystalizowania się sodium penicilini.

×

...Kiedy Wścibinos, pokonywując tysiączne przeszkody i trudności dotarł do miejsca, gdzie rzucał się w gorączce niemiłosiernie poharatany Ikar, wyjął z kieszeni kilka niewielkich flaszek z napisem „Tarchomin" i do znajdującej się na ich dnie odrobiny proszku dolał destylowanej wody. Kryształek, w którym znajdował się kot Mruczek rozpuścił się jako jeden z pierwszych — od razu z pierwszą partią penicyliny został Mruczek wstrzyknięty Ikarowi domięśniowo.

Uformował natychmiast penicylinowych żołnierzy w kolumnę marszową i ruszył wgłąb organizmu. Kiedy na horyzoncie pojawiły się wrogie wojska streptokoków, zaśpiewał (na melodię starego kaprala Moniuszki) piosenkę, która jest wydrukowana w górnym rysunku. Ale oto kiedy tylko skończył śpiewać, podbiegło do niego dwu penicylinowych feldmarszałków. Obrócił się ku nim.

— Wasza ekselencjo obywatelu kocie — tłumaczyli mu feldmarszałkowie jeden przez drugiego. — Zaszło nieporozumienie. My wcale nie strzelamy. My nie niszczymy wrogich bakterii...

— To wy mi o tym meldujecie na pięć minut przed bitwą — przerwał im Mruczek groźnie marszcząc brew. — Co wy w ogóle robicie?

— My hamujemy rozwój bakterii. Dzięki naszej akcji, nie mogą się one dzielić. Organizm sam przecież utrzymuje armię, która zabija bakterie. A jeśli bez naszej obecności choroba rozwija się coraz groźniej, to tylko dlatego, że na miejsce jednej zniszczonej bakterii wyrasta dziesięć nowych. Nasza strategia polegająca na powstrzymaniu rozmnażania się bakterii jest więc...

— No tak, daje ten sam skutek — zgodził się Mruczek. — A, róbcie co chciecie, byle Ikar wyzdrowiał! — i odwrócił się do żołnierzy. Marszałkowie trzasnęli obcasami meldując swoje odejście...

Po trzech dniach, kiedy Ikar był zdrów magister Alicja usłyszała jakieś dziwne odgłosy wydobywające się z jego brzucha.

— Czyżby został brzuchomówcą — zdziwiła się. Aż nagle... Wykrzyknęła radośnie: Kot Mruczek! Profesorze! Kot Mruczek się odnalazł!

— Gdzie — wołał bie-

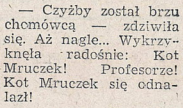

gnąc na złamanie karku profesor.

— Tu! tu jestem — wołał kot Mruczek, któremu w międzyczasie udało się wysunąć przez gardło Ikara prawie cały ogon.

— Naprawdę żyje Mruczek, kot bohaterski — wołał profesor chwytając za ten ogon i ciągnąc go ku sobie.

Ikar trochę się krztusił przy tym, ale ostatecznie udało się Mruczka wydobyć.

— Czy ja śnię, czy ty naprawdę jesteś zdrów i cały? — wołał uradowany Wścibinos.

— A co ci się śni, profesorze? — dobiegł go nagle głos Mruczka.

Wścibinos otworzył szeroko oczy. Siedział we własnym pokoju, przy własnym biurku. Jego ręka trzymała pióro zanurzone w kałamarzu.

Kot mruczek majstrował coś przy radiu.

— Zobaczymy — zamruczał Mruczek. — Wszystko się i tak wyjaśni w następnym numerze.

SZKOŁA — ÉCOLE — UCZYLISZCZE — ŠKOLA — SZKOŁA

wały kiermasze książkowe. Na specjalnych stoiskach uczniowie będą sprzedawać podręczniki szkolne. Dzięki temu uniknie się tłoku w księgarniach.

W nowym roku szkolnym podlegają obowiązkowi nauczania dzieci urodzone w latach 1936—1942. Umożliwia się także kształcenie podstawowe rocznikom 1935 i 1934.

Do najciekawszych nowości należy wprowadzenie specjalnych klas popołudniowych o normalnym programie rocznym dla młodzieży pracującej, jak również uczestniczenie przedstawicieli organizacji uczniowskich (zespołów młodzieżowych), w niektórych posiedzeniach Rady Pedagogicznej.

× × ×

Dom na Wybrzeżu Kościuszkowskim (siedziba Związku Nauczycielstwa Polskiego). Sala przybrana czerwonym suknem i zielenią. Dokoła — makiety, wykresy, zdjęcia, z których wyglądają ciekawe cyfry, uśmiechnięte twarze nauczycieli i uczniów, gmachy szkolne.

To wystawa. Napisy informacyjne w kilku językach. Najbardziej interesujące, to chyba:

PONAD 31 TYSIĘCY SZKÓŁ
112 I PÓŁ TYSIĄCA NAUCZYCIELI
4 MILIONY 323 TYSIĄCE UCZNIÓW!

(Tak przedstawia się szkolnictwo u nas — w Polsce).

W głębi 16 flag — każda o innych barwach. Sala czeka więc na przedstawicieli 16 państw. Wreszcie przybywają.

dzieci pozbawione będzie nauki. Ogromna ilość młodzieży w Boliwii nie chodzi 67 osób: nauczyciele z ZSRR, Mongolii, Korei, Chin, Rumunii, Węgier, Jugosławii, Hiszpanii, Czechosłowacji, Francji, Belgii, Anglii, Ameryki... Siadają za stołami, obitymi czerwonym suknem — biali, żółci, czarni... Zaczyna się

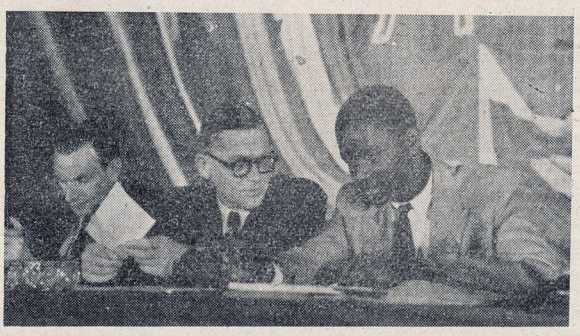

MIĘDZYNARODOWA KONFFRENCJA ZWIĄZKÓW NAUCZYCIELSKICH

Jednocześnie do galerii ilustracji i wykresów przybywają nowe zdjęcia, nowe uśmiechnięte twarze. To nauczyciele z Mongolii przywieźli ze sobą własną wystawę szkolną. Zostanie u nas na pamiątkę.

Międzynarodowa Federacja Związków Nauczycielskich — tak naprawdę — to tworzy się dopiero tu, 12—17 sierpnia w Warszawie. Obiera się jej władzę. Federacja ta stanowi jeden z departamentów ŚWIATOWEJ FEDERACJI ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH. Federacja ta będzie wkrótce liczyła 2 miliony członków — dwa miliony nauczycieli.

Przedstawiciele 16 państw kolejno mówią o stanie szkolnictwa, o stanie oświaty w swych krajach.

A w krajach kapitalistycznych dzieje się źle. Np. w 1950 r. we Francji 15 proc. dzieci do szkół, bo nie ma... butów. Dzieci z północnej Afryki i Tunisu, Algieru, Marokka żebrzą po ulicach i zbierają niedopałki papierosów, aby je sprzedać kilogram za franka. Nielepiej dzieje się w innych koloniach.

* * *

67 delegatów radzi nad wspólną obroną pokoju, nad wspólną pracą, nad wspólnym wychowywaniem młodzieży, nad programem nauczania, nad sprawami nauczycieli i uczniów.

Obrady trwają 2 dni. Trzeciego dnia wypada... Chopin. T. zn. wszyscy jadą do Żelazowej Woli na koncert. Potem znów dwudniowe posiedzenie na Wybrzeżu Kościuszkowskim.

Wreszcie zapada uchwała.

67 delegatów postanawia przeprowadzić demokratyzację szkół, zająć się specjalnie dziećmi ofiar wojny i dziećmi niemieckimi, aby je wychować w duchu postępu. Postanawia zorganizować „Dzień pokoju" w szkołach, nawiązać kontakt z młodzieżowym kongresem w Budapeszcie. I co najciekawsze — postanawia zorganizować korespondencję między nauczycielami, a uczniami z różnych krajów.

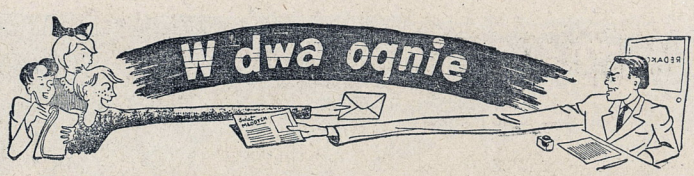

Piękna nasza Polska cała

Uzupełnienie w sprawie Baranowa

Moja rodzinna wieś, Czerwińskie, składająca się z 60 chat, rozciąga się na niewielkiej przestrzeni od południa ogrodzonej lasem a od północy łanem piaszczystych pól, za którymi wije się niewielka, kręta rzeczka Omulew. W czasie letnich upałów, w chwilach wolnych od pracy ściągają do niej na wypoczynek ludzie z całej okolicy. Na polach naszej wsi wre od rana do nocy gorączkowa praca. Narazie nie wprowadzono jeszcze maszyn i ulepszeń technicznych, ale już niedługo i w naszej okolicy pojawią się upragnione traktory. Czerwińskie, jak i wsie sąsiednie leży na uboczu, odsunięte od życia kulturalnego. Do najbliższego miasta — Ostrołęki — mamy 25 kilometrów, a do miasta powiatowego — Przasnysza — 35 km. W dodatku komunikacja nie jest najlepsza. Do gminnej wsi Baranowo, o której pisał w 27 numerze „Świata Młodych" Jerzy Krakowski jest 3 km.

W artykule tym autor pisał prawdę, nie wspomniał jednak o dobrze pracującej u nas spółdzielni jajczarsko - mleczarskiej, punktach skupu zboża i trzody chlewnej, o dwu rzeźniach, piekarniach, straży pożarnej i innych instytucjach miejscowych.

Obecnie zawiązuje się drużyna harcerska, a chętnych jest już niemało. Słowem w Baranowie skupia się życie wszystkich okolicznych wsi.

Wracając do mojego Czerwińska, chciałbym poinformować czytelników również o ciemnych stronach tutejszego życia. We wsi jest aż 20 analfabetów i półanalfabetów, a zaledwie troje mieszkańców ukończyło 7 klas szkoły powszechnej. Mieszkańcy wierzą jeszcze w różne przesądy i zabobony. Jednak mimo wszystko pozostałości rządów przedwojennych powoli likwiduje się, znika ciemnota a młodzież coraz bardziej garnie się do nauki. Jest to w dużej mierze zasługą tutejszego nauczycielstwa, które wychowuje młodzież w duchu postępu.

Jan WÓJCIK
wieś Czerwińskie
p-ta Baranowo k. Ostrołęki

Jeszcze o dzieciach greckich w Polsce

Pociąg wiozący dzieci greckie wjeżdża na stację w Sopocie. Cóż za radość. Za chwilę powita my nad polskim morzem gromadkę dzieci bohaterskich bojowników o wolność Grecji. Polska młodzież z wiązankami kwiatów i biało-czerwonymi chorągiewkami z ciekawością spogląda w okna wagonu, z którego wyłaniają się raz poraz dziesiątki śniadych twarzyczek o dużych, czarnych oczach. Po chwili z wagonu wysypują się dziewczynki i chłopcy, nasze siostry i bracia. Krótkie, serdeczne powitanie. Płynnie, swym pięknym, potoczystym językiem odpowiada mały gość, dziękując społeczeństwu polskiemu za zaproszenie nad polskie morze...

„My, dzieci walczącej Grecji, których matki i ojcowie wchodzą w skład oddziałów partyzanckich, dziękujemy wam za serdeczność i przyjaźń z jaką nas podejmujecie".

Po powitaniach dzieci greckie odmaszerowały do domku-kwatery, gdzie przebywać będą przez dwa tygodnie. Młodzież ZMP pomaga kierownictwu organizującemu gościnę Grekom. Wszyscy starają się jak mogą, by umilić im pobyt w Polsce.

SĄDZĘ, ŻE W IMIENIU WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW „ŚWIATA MŁODYCH" MAM PRAWO ZŁOŻYĆ NASZYM SIOSTROM I BRACIOM GRECKIM ŻYCZENIA JAK NAJSZYBSZEGO ODZYSKANIA WOLNOŚCI.

M. Żelazowska

„Pan Redaktor urzęduje"

JUREK uważał, że należy zawsze działać szybko i sprawnie. Dlatego też, już w trzy dni po rozpoczęciu roku szkolnego zebrał radę swej drużyny, aby podyskutować nad pracą w nowym roku harcerskim. Dyskusja nad początkowymi sprawami, związanymi z przyszłą działalnością poszczególnych zastępów nie zabrała im dużo czasu. Utknęli dopiero nad sprawą gazetki ściennej. Właściwie była to ich „pięta Achillesowa". W poprzednim roku poziom gazetki nie był wysoki: ukazywało się w niej to, co nie zawsze powinno mieć miejsce. Na dobitek sama gazetka wychodziła niezbyt regularnie.

Jurek wiedział, co było tego przyczyną. Nie było to żadną publiczną tajemnicą. Po prostu Franek, „redaktor" nie bardzo znał się na redagowaniu gazetki, a o jego pracowitości też nie możnaby powiedzieć dużo słów pochwalnych. Zresztą... Co tu w bawełnę owijać. Właściwie to nikt w drużynie nie zna się na „redaktorstwie". Chłopcy młodzi i nie mający zbytniego pociągu do „pióra". Ba! Przecinie! Raczej „wzdychający" przed każdą lekcją języka polskiego. Wszyscy skwapliwie zgodzili się przed rokiem na kandydaturę Franka. Chodziło m. in. o to, by samemu nie zostać „kozłem ofiarnym."

Teraz było nieco inaczej. Jurek w zanadrzu miał kandydata na wakujące po Franku miejsce. Było to nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. Na krótko przed wakacjami zapisał się nie pozorny chłopak Kazik S. Był zawsze spokojny i pracowity. W czasie wakacji gdy Jurek czytał „Świat Młodych", wpadło mu w oczy nazwisko Kazika. Dowiedział się wtedy, że jest korespondentem pisma.

— Chyba lepszego od niego redaktora mieć nie mogę — pomyślał.

Dlatego też, gdy rada drużyny utknęła nad sprawą gazetki ściennej, Jurek na stanowisko redaktora wysunął kandydaturę Kazika S.

W tym miejscu nie trzeba chyba dodawać, że wszyscy skwapliwie zgodzili się na propozycję drużynowego.

Gdy Kazik dowiedział się o wszystkim, przeraził się okropnie. Opadły go posępne myśli. Czy podoła czekającej go pracy? No, wprawdzie korespondentem „Świata Młodych" jest. Ma dostać nawet legitymację. Pisać — pisze. Ale gazetki przecież jeszcze nigdy nie prowadził.

Przez cały dzień chodził jak struty i nic nie jadł. Gdyby go ktoś spytał w tym czasie, czy go coś ciągnie do pisania, to pewno odpowiedziałby, że chyba... dwóch „facetów". Tak stracił chęć do tego, co było największym jego marzeniem.

Na drugi dzień wstał jednak wesoły i rześki. Przez noc widocznie doszedł do wniosku, że nie należy się zbytnio martwić.

Postanowił wziąć się szybko do pracy. Musiał się spieszyć, bo nie miał zbyt wiele czasu. Na 8-go pierwszy numer musi być gotowy.

— Co robić? — zaczął się zastanawiać. Jak zebrać materiał? Zaraz! Aha! Trzeba wziąć artykuł wstępny ze „Świata Młodych", który ukazał się z okazji nowego roku szkolnego. Jedno już jest i to dużo miejsca zajmie. Ale skąd zdobyć resztę? Mam! Ale ze mnie fujara — stuknął się w głowę. Przecież były wakacje. Każdy kto na nich był ma wspomnienia. Może więc o nich napisać?

Pobiegł czym prędzej do wszystkich kolegów. Plon pełowu był dobry. Kilku przyrzekło mu, że „coś tam napiszą".

Siódmego wieczorem materiał do pierwszego numeru był gotowy. Kazik usiadł i zaczął układać gazetkę. Miejsce z lewej przeznaczył na artykuł wstępny. Postanowił zawsze, w każdym numerze miejsce to przeznaczać na podobne artykuły. O materiał nie będzie trudno. Dostarczać go będzie pierwsza strona „Świata Młodych" lub... własna głowa.

Raczej jednak „Świat".

Prawą stronę gazetki przeznaczył na działy. Stworzył takie, jak: „Harcerze o sobie", „Naszej szkole", „Kącik kulturalny", które miały się stale ukazywać.

W działach tych umieścił w pierwszym numerze prace kolegów: Henka P. o pracy na obozie harcerskim, wspomnienia Zbyszka N. o kursie ideologicznym ZMP, reportaż z życia kolonii, zorganizowanej przez szkołę oraz krótką recenzję z filmu „Timur i jego drużyna".

Dół gazetki przeznaczył na humor i sport. Tu Kazik miał swoje plany. Postanowił nie umieszczać w tym dziale jakichś wyników sportowych, czy wiadomości czerpanych ze „Sportu". lecz po prostu wydarzenia sportowe ze szkoły. Tematów jest dosyć. Mało to na terenie szkoły sportowców w sekcjach kółka sportowego? Na początek umieścił w pierwszym numerze artykuł o osiągnięciach sportowych szkoły w poprzednim roku. Przypomniał sobie, że przecież środek gazety jest jeszcze wolny. Namyślał się chwilę i do szedł do wniosku, że miejsce to będzie przeznaczone na wycinki z gazet, mówiące o wiadomościach z Polski i ze świata.

O materiał na to miejsce do pierwszego numeru nie było trudno. Wziął najciekawsze wycinki i pierwszy numer był gotów. Pozostało jedynie zamieszczenie notatki „Od redakcji".

„Prosimy wszystkich kolegów o nadsyłanie materiałów z życia szkoły i organizacji".

Kazik był pewien, że współpracę kolegów pozyska napewno. Postanowił namówić kolegów także do korespondencji ze „Światem Młodych".

Ukazanie się pierwszego numeru „Wspólnymi siłami" wywołało niebywały szum. Takiego „cuda" jeszcze nikt nigdy nie widział. Przystawali wszyscy z rozdziawionymi ustami. Bardzo im się numer podobał. Czytali z ciekawością wspomnienia z wakacji, „ryczeli" wprost z dowcipów ściągniętych ze „Świata Młodych".

Jurek po przeczytaniu gazetki był przekonany, że ten odcinek, najbardziej dotychczas kulejący (gazetka ścienna), będzie przodującym od tej chwili w pracy drużyny. Kazik nadawał się na stanowisko redaktora.

Janusz Skwara
z Bytomia

KLEKSY

CZYJA WINA???

Wzdrygamy się często, gdy do uszu naszych dochodzi jakieś „soczyste" słowo. Wzdrygamy się jeszcze bardziej, gdy słowo to pada z ust naszego rówieśnika. CZYJA TO WINA???

Po pierwsze — wina jest nasza, nas — młodych. Bo jaki wniosek nasuwa się nam, gdy słyszymy brudne wyrazy? Mówimy wtedy: „kaleczy polską mowę niepotrzebnie, dbając o rzekomo mocne efekty wysłowienia". Ale my nie chcemy kaleczyć języka ojczystego. Nie chcemy by u nas występował przykry objaw jego wypaczenia. Nie chcemy być ordynarni.

Po drugie. Winę ponoszą tu w dużej mierze również starsi, bo boją się strofować młodszych, którzy mogą „wyśmiać i nie uszanować". A poza tym czy starsze pokolenie jest idealne pod tym względem? A jeżeli starsi lubują się w używaniu takich wyrażeń, to młodzież, która często choruje na „małpowanie" ludzi starszych, szybko przyswaja sobie takie zwyczaje.

Po trzecie. Brudne wyrazy — to pozostałość okupacji.

WNIOSEK. Ludziom kaleczącym nasz język musimy na każdym kroku zwracać uwagę. Język jest jednym z przejawów naszej kultury. Dlatego musimy go szanować. Dbajmy o jego piękno, o „higienę słowa".

Jan Ptaszkowski
Oświęcim

POCZTA

Andrzej Wierzba z Warszawy. — Czytając Twój list, nie dostaliśmy jednak — jak się tego spodziewałeś — histerii z wyczerpania. Co do konkurencji, to żywisz nieuzasadnione obawy, bo kolumna „W dwa ognie" przeznaczona jest wyłącznie dla czytelnika. Pisz więc, byle prędko i dobrze. Na pytania znajdziesz odpowiedzi trochę dalej.

Kazimierz Maciołek z Gostynia. — Kompletów „Świata Przygód" już nie posiadamy. Może spróbujesz zwrócić się do działu kolportażu w „Czytelniku". Warszawa, Wiejska 16.

Jerzy Andrzejewski z Solic. — Projekt kącika kulturalnego rzeczywiście jest niezły i może spróbujemy go realizować. Zresztą to od Was zależy i od wyników ankiety. Piszcie recenzje z książek, filmów i sztuk teatralnych.

Halina Konkelówna z Gdyni. — Twój pierwszy artykuł jeszcze nie pójdzie do druku. Ale, owszem, próbuj dalej swoich sił.

Zenon Wolski z Łowicza. — W związku z ankietą należy dać odpowiedzi na jak największą ilość pytań. Jeżeli jednak potrafisz odpowiedzieć tylko na jedno, ale naprawdę dobrze, to w losowaniu weźmiesz udział. Wolimy, gdy listy do różnych działów redakcyjnych wysyłacie w osobnych kopertach, gdyż ułatwia to nam pracę.

Leszek Szymański z Warszawy. — Wątpisz, czy fotografie dzieci, jadących na Festiwal, są prawdziwe. Czytałeś już pewnie w ostatnim numerze artykuł pt. „Harcerze jadą do Budapesztu", pisany przez naszą reporterkę, która sama z tymi dziećmi rozmawiała. Najmłodsze z nich — jak czytałeś, ma 9 lat.

Henryk Jałowiecki z Mysłowic. — Adresów zagranicznych na razie nie posiadamy. Postaramy się jednak tym zająć.

Marysia Żelazowska. — Pobijasz chyba rekordy w pisaniu listów, które są w dodatku bardzo miłe i serdeczne. Dziękujemy ci za pamięć. Napewno doczekasz się wydrukowania Twego artykułu. Napisz do nas o pionierach radzieckich.

Kazimierz Michalski z Gąbina. — Pism na składzie niestety, nie posiadamy. Spróbuj zwrócić się do działu kolportażu „Czytelnik", Warszawa, Wiejska 16.

Józef Czyżewski. — Każdy może uczestniczyć w ankiecie.

Wiesiek. — Spróbuj narysować coś na dowolny temat. Oczywiście podpisz się nazwiskiem.

Antkowi Czarnochowi dziękujemy za pozdrowienia, a **Edmundowi Pochwatowi** za list.

Jerzy Dorsz z Gdyni. — Artykuł dość oryginalny, niestety nie do druku. Tematycznie niesłuszny, gdyż z dużą przesadą omawia sprawę „ściągania" w szkole, stylistycznie za słabo opracowany. Dziękujemy za pozdrowienia.

Nina Ożóg z Myślenic. — Artykuł poprawny, ale nieciekawy. O Złotym Stoku można napisać nawet całą książkę, ale będzie ona interesować tylko szczupłe grono czytelników. Twój artykuł jest za suchy, nie ma w nim żadnej akcji. Nie miałby powodzenia wśród czytelników naszego pisma. Pozdrowienia.

Regina Osowiecka z Gdyni. — To bardzo dobrze, że już w tym wieku wyrobiłaś sobie pozycję jako dobra „dziennikarka". Cieszy nas również fakt, że pisujesz recenzje filmowe do poważnych dzienników. Recenzje przysyłane do naszego pisma muszą być bardziej żywe i „młodzieżowe".

Jerzy Andrzejewski. — „Cieżki Krzyż" — bardzo dobry. Nie wydrukujemy tego opowiadania dlatego, ponieważ porusza zagadnienia dość nieaktualne. Spróbuj ten sam pomysł z krawcem zastosować do opowiadania o innej tematyce. Pomyśl nad tym.

Lech Koralewski. — Artykułu nie wykorzystamy.

Ireneusz Mnich. — Artykuł zbyt monotonny.

Leszek Schreiber z Poznania. — Twoje wczasy na wsi były rzeczywiście pełne humorystycznych przygód, ale ze względu na zbyt wiele przeróbek nie mogą ujrzeć światła dziennego w naszym piśmie. „Samopomoc" czeka na rozpoczęcie roku szkolnego.

Wilk Morski. — Niestety nie możemy ocenić nadesłanej przez ciebie pracy, bowiem z zasady nie czytamy listów anonimowych.

„Orzeł", „Jutrzenka". — Jak wyżej.

Wiesława Świeczyńska. — Humoreska dowcipna, czeka w tece, przeznaczona do druku.

K Sztajnert. — List przekazany red. działu sportowego

Albin Nowak — Artykuł za słaby. Pracuj nad stylem.

Don Kichot w Polsce

NIECH ŻYJE WSPÓŁPRACA

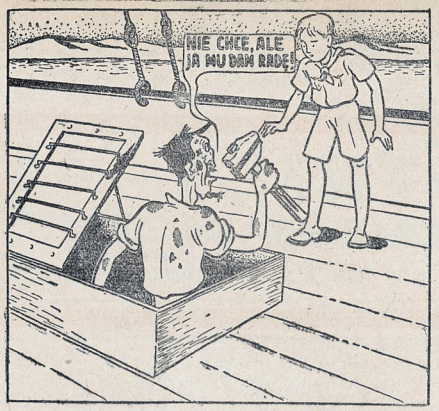

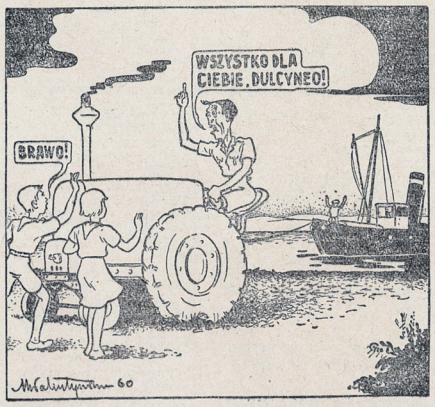

Rys. M. WALENTYNOWICZ opr. J. PODOSKI

Z HISTORII HUMORU

dr. Szastu prastu

POWIEŚĆ humorystyczna to wielka rzadkość w literaturze. Nic dziwnego, że „Klub Pickwicka" Karola Dickensa jest jedną z najpopularniejszych powieści świata. Autor przedstawia w niej z dobrotliwym uśmiechem klub starych kawalerów beztrosko żyjących z renty i zajmujących się rzekomo badaniami naukowymi, a w gruncie rzeczy podróżujących dla przyjemności i zabicia czasu. Prezes klubu sympatyczny staruszek mr. Pickwick przeszedł do historii kultury jako uosobienie jowialności, dobrego serca i dziecięcej nieznajomości spraw ludzkich. Ten konflikt pomiędzy światem rzeczywistych namiętności i interesów, a światem stojącej poza nimi grupki starych kawalerów, to problemek powieści.

Przytoczony przez nas urywek przedstawia zetknięcie się Pickwicka-nieroba z przedstawicielem innej, produktywnej warstwy społecznej. Podkreślony tu jest rzeczowy kontrast szczególnie mocno, wywołując niezwykle zabawny efekt.

Największą zasługą Dickensa, jednego z twórców powieści realistycznej było wspaniałe ukazywanie istoty ustroju burżuazyjnego, zakłamania i nędzy. Dlatego Dickens jest jednym z największych pisarzy świata, a chociaż od jego śmierci minęło 79 lat, nadal jest czytany i lubiany.

Klub Pickwicka

Przygoda z dorożkarzem

PO UPŁYWIE godziny pan Pickwick znajdował się już na placu St. Martin le Grand z torbą podróżną pod pachą i perspektywą w kieszeni surduta, w kieszeni zaś kamizelki umieścił książeczkę do zapisywania odkryć, jakie dałyby się zrobić.

„Dorożka!" — zawołał pan Pickwick.

„Jestem panie!" — odpowiedział ten dziwny gatunek rodzaju ludzkiego w płóciennym fartuchu z bluzie i numerowaną na szyi, jakby był skatalogowany w jakiejś kolekcji osobliwości. Był to miejscowy posługacz dorożek.

„Jestem panie! Hej! Kolejna dorożka!!"

Gdy woźnica wyszedł z szynku, gdzie palił fajkę pan Pickwick i jego torba wsadzeni zostali do powozu.

„Golden — Cross" — rzekł pan Pickwick.

„Nędzny kurs szylingowy, Tomie" — zawołał woźnica w złym humorze ku zadowoleniu posługacza, gdy powóz odjeżdżał.

„Ile lat mój przyjacielu, ma ten koń" — zapytał pan Pickwick, pocierając sobie nos szylingiem, przygotowanym na zapłacenie.

„Czterdzieści dwa" — odrzekł woźnica, bokiem spojrzawszy na pana Pickwicka.

„Co?" — zawołał znakomity człowiek, sięgając ręką po książkę notat.

Stangret powtórzył swe twierdzenie, pan Pickwick uważnie spojrzał mu w oczy, ale nie dostrzegł w ich wyrazie żadnego wahania i bezzwłocznie fakt zanotował.

„I jak długo bywa w zaprzęgu?" — pytał dalej pan Pickwick, zawsze starający się o zbieranie pożytecznych wiadomości.

„Dwa albo trzy tygodnie".

„Dwa albo trzy tygodnie w zaprzęgu — zawołał filozof pełen zdumienia i znowu wyciągnął książeczkę.

„Stajnie" — dodał obojętnie woźnica — „znajdują się w Pentonwill, ale on rzadko staje, z powodu osłabienia".

„Z powodu osłabienia?" — powtórzył pan Pickwick, ze zdumieniem.

„Tak, pada, jak się go tylko wyprzęże z dorożki, a przeważnie, gdy jest zaprzężony jak należy i lejce trzyma się krótko, to nawet się nie potknie. Mamy przy tym parę znakomitych kół, tak, że byle koń ruszył z miejsca, już się toczą za nim; musi więc biec, nie może się oprzeć".

Pan Pickwick zapisał każdy wyraz tego opowiadania, by udzielić klubowi wiadomości o tym szczególnym dowodzie żywotności koni w okolicznościach najmniej przyjaznych. Kończył właśnie pisać, gdy dorożka dotoczyła się do Golden-Cross. Stangret zeskoczył, pan Pickwick wysiadł z wszelką ostrożnością, panowie Tupman, Snodgras i Winkle, z niecierpliwością oczekujący na przybycie swego znakomitego mistrza, przystąpili, aby go powitać.

„Masz" — rzekł pan Pickwick, podając woźnicy szylinga.

Ale jakież było zdziwienie uczonego męża, gdy ów nieobliczalny właściciel dorożki, rzuciwszy pieniądze na bruk, oświadczył w mowie wielce wyrazistej, iż nie żąda innej zapłaty, jak tylko przyjemności przeboksowania z panem Pickwickiem całego szylinga.

„Szalony!" — zawołał pan Snodgras.

„Pijany!" — dodał pan Winkle.

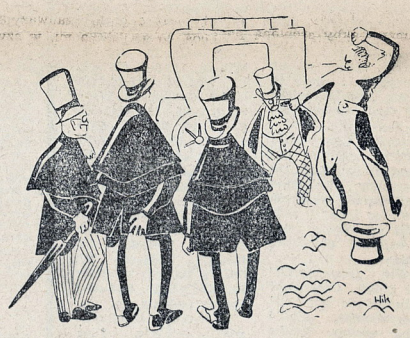

„I jedno i drugie" — dorzucił pan Tupman.

„Dalejże!" — krzyknął woźnica, rękami wyrabiając w przestrzeni mnóstwo młynków przygotowawczych.

„Występujcie wszyscy czterej!"

„A to gratka!" — zawołało pół tuzina innych woźniców.

„Do roboty John"! I z wielkim zadowoleniem ustawili się w półkole.

„Co to, John?" — zapytał jakiś gentleman, właściciel mankietów z czarnego perkalu.

„Co to?" — odrzekł woźnica. — „Ten stary zanotował mój numer".

„Nie notowałem numeru!" — odpowiedział z oburzeniem Pickwick.

„A więc dlaczego go pan zapisywał?" — zapytał woźnica.

„Nie zapisywałem!" — zawołał pan Pickwick tonem jeszcze większego oburzenia.

„Czy uwierzycie" — ciągnął dalej woźnica, zwracając się do tłumu — „czy uwierzycie, że ten oto szpicel siadł do mej dorożki, zapisał numer i notował każde powiedziane słowo!" (Książka notat, jak błysk światła, przychodzi na myśl panu Pickwickowi).

„Zrobił to?" — mruknął inny woźnica.

„Tak, zrobił. A teraz, swymi szykanami doprowadziwszy mnie do wyzwania, ma gotowych trzech świadków przeciwko mnie. Ale zapłaci mi za to, choćbym miał pół roku siedzieć w więzieniu! Występuj!"

I w uniesieniu, ze szczytną obojętnością dla własnych ruchomości, woźnica cisnął swój kapelusz na bruk, zrzucił okulary panu Pickwickowi, wymierzył jedno uderzenie pięścią w nos pana Pickwicka, drugie uderzenie pięścią w piersi pana Pickwicka, trzecie w oko pana Snodgrasa, czwarte dla rozmaitości w kamizelkę pana Tupmana, potem jednym skokiem wypadł na środek ulicy, następnie wskoczył znów na chodnik i w końcu wyparł tę odrobinę powietrza, jaką zawierały jeszcze płuca pana Winkle'a. Wszystko to odbyło się w jakie dwanaście sekund.

„Czy nie ma tu konstabla?"*) zapytał pan Snodgras.

„Wpakujcie ich pod pompę" — doradzał jakiś przekupień z gorącymi paszteciками.

„Zapłacisz mi za to!" — zawołał pan Pickwick, oddychając z trudnością.

„Szpicel!" — krzyknęło kilka głosów z tłumu.

„Występujcie!" — bełkotał woźnica, nie przestając przez ten czas młynkować pięściami w próżni. Aż dotąd tłum zachowywał się biernie wobec tej sceny; ale gdy z ust do ust przeszła wiadomość, że pickwickczycy są policyjnymi szpiegami, obecni zaczęli roztrząsać z wielkim roznamiętnieniem, czy nie należało by postąpić według wniosku przekupnia gorących pasztecików. Nie podobna odgadnąć, do czego by to doprowadziło, gdyby interwencja pewnej nowoprzybyłej osobistości nie położyła końca tej awanturze.

*) agent policyjny.

Klub filatelistów

ZNACZKI WĘGIER

Z okazji Światowego Festiwalu Młodzieży Demokratycznej, który odbywa się w Budapeszcie, węgierskie Ministerstwo Poczt i Telegr. wydało kilka znaczków okolicznościowych.

Znaczki te reprodukujemy obok.

SZWAJCARIA

Tradycyjna seria z okazji święta narodowego (7 sierpnia) ukazała się 15 czerwca i pozostanie w obiegu do końca listopada. Po raz ostatni motywem pierwszej wartości jest praca (tym razem listonosz), a dalszych — budynki szwajcarskie.

A oto kolory tej serii: 5 + 5 — czerwono - fioletowy, czerwony (wykonany sztychem), 10+10 — zielony (żółty), czerwony, 20+20 brązowy (żółty) czerwony i 40+10 rp. ciemnoniebieski, czerwony.

Ostatnie 3 wartości wykonane są heliograwiurą.

Skrzynka pocztowa klubu.

Kol. Malinowski Andrzej, Kociołek Szlachecki, p-ta Orzysz. Trudno ci będzie stworzyć w jednej wsi większe kółko filatelistyczne. Jeśli masz kilku kolegów zbierających znaczki, zgrupuj ich wokół siebie; we własnym zakresie możecie wymieniać między sobą znaczki, dzielić się wiadomościami.

Ty możesz nadawać temu kierunek, gdyż czytasz pisma filatelistyczne. Możecie porozumiewać się z kolegami klubowymi, którzy ogłaszają się w skrzynce poczt. klubu.

Kol. Giębik Leszek, Dąbrowa Górnicza, ul. Żeromskiego 10a, poszukuje znaczków Czechosłowacji wzamian za znaczki innych krajów.

Audycje dla młodszych czytelników godz. 15.30 w dni powszednie, w niedzielę godz. 14.10.

1 września usłyszycie audycję pt. „Szkoła dawniej a dziś". Będzie to montaż literacki z książek mówiących o szkole od najdawniejszych, aż do obecnych czasów.

„Książka" — to również tytuł montażu literackiego. Słuchajcie go dnia 3 września. Audycja ta składać się będzie z dwóch części. I — Wypowiedzi ludzi starszych na temat: „Jak nauczyłem się czytać". II — Radiofonizacja baśni Andersena. 4 września będzie cie mogli się zabawić przy dźwiękach muzyki tanecznej. Następnego dnia Ewa Szelburg - Zarembina wygłosi pogadankę pod tytułem „Warszawa".

6 września nadane zostanie słuchowisko o tajemniczym tytule „Strachy w gabinecie przyrody".

Nazajutrz usłyszycie fragmenty z książki Makarenki „Poemat pedagogiczny". Będzie to fragment z życia Waszych kolegów w Związku Radzieckim.

8 września usłyszycie audycję z Krakowa „Śpiewajmy piosenki".

10 września nadany będzie ciekawy reportaż ze szkoły podstawowej, zatytułowany „Klasa II wita klasę I".

Następnego dnia posłuchajcie audycji słowno - muzycznej „Piosenka o Warszawie".

12 września z pogadanki inż. Leszczyńskiego dowiecie się jak żyje węgorz - wędrownik.

13 września Kraków nada bajkę Andersena „Nowa szata króla". Wykonawcami będą artyści Teatru Młodego Widza.

Na dzień 14 września Katowice przygotowały dla Was audycję słowno - muzyczną pt. „Gdy baśń staje się prawdą".

5 lat Polskiego Radia

W sierpniu 1944 r. rozpoczęła w wyzwolonym Lublinie pracę — „Pszczółka", 10 kW radiostacja polowa, dar Związku Radzieckiego. Była to pierwsza polska radiostacja.

Przez te pięć lat, które upłynęły od sierpnia 1944 r., inżynierowie i radiotechnicy Polskiego Radia zrekonstruowali względnie wybudowali 14 radiostacji o łącznej mocy ponad 400 kW a ostatnio potężną radiostację nadawczą 200 kW w Raszynie, wyposażoną w najwyższy na świecie maszt antenowy wysokości 335 m.

Przez te pięć lat ekipy montażowe PR zradiofonizowały 4.600 wsi i osiedli robotniczych, 4.210 świetlic, 4.620 szkół, 440 szpitali i 860 zakładów pracy.

Przez te pięć lat ilość abonentów wzrosła do 1.100.000 a plan 6 letni przewiduje osiągnięcie 3 i pół miliona radioabonentów.

Spróbuj rozwiązać

Pod red. A. Nowakowskiego

Rozwiązanie zadań z nr 21

Koniczynka: 1) **buk, udo, kok, 2) bez, era, Zan, 3) łom, Oka, mat.**

Okręt: **Święto morza** (pułk, ul. łoś, kowal, figa, węch, ponton, port, bosman, mors, rok, Zan, alt).

Kołówka: **Święto morza** (ość, Ewa, lis, lęk, sto, los, ćma, kot, era, bzy, bal).

Rebus: **Miasto Kraków leży nad Wisłą.**

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 21 nagrody książkowe otrzymują:

1. Jerzy Andrzejewski — Solice-Zdrój ul. Polska 11.

2. Stanisław Bączyk — Rembertów k/W-wy, ul. Pociskowa 2 m. 4.

3. Jerzy Duda — Kluczbork, ul. Kochanowskiego 8.

4. Stanisław Łopaciuk — Busko-Zdrój, ul. Partyzantów 14, m. 3.

5. Ryszard Paruszewski — Złotów, ul. ks. Domańskiego 21.

6. Jerzy Piński — Katowice, ul. Stawowa 13, m. 7.

7. Michał Sawicki — Kutno, ul. Okrzei 1 m. 3.

8. Wiktor Serog — Cieszyn, ul. Sejmowa 8 m. 14.

9. Jerzy Średnicki — Warszawa, ul. Targowa 69, m. 2.

10. Franciszek Wójcik — w. Rytwiany, pow. Sandomierz.

Rozwiązanie zadań z nr. 22

Magiczny krzyż: 1) bosak, Omega, seraj, agawa, kajak, 2) Robak, opera, beret, arena, kafar, 3) krowa, robot, obora, worek, ataki, 4) Rawka, arbuz, wbito, kuter, Azory,

Logogryf: Orzeszkowa „Nad Niemnem" — (ocean, rumba, zawód, Essen, sanki, złoże, kilim, orkan, wizje, alarm).

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 22 nagrody książkowe otrzymują:

1. Zbigniew Buchholtz — Warszawa, ul. Bagatela 15.

2. Mirosław Czosnek — Chorzów, ul. Szopena 1 m. 14.

3. Jerzy Dworak — Piotrków, ul. Bugajska 28.

4. Zbigniew Hauzner — Kraków 23 ul. Wesele 1.

5. Anna Kolakowska Wejherowo, ul. Świerczewskiego 12 m. 3.

6. Andrzej Olszewski — Łódź, al. Kościuszki 67, m. 3.

7. Tadeusz Piotrowski — Włocławek, ul. Marchlewskiego 21, m. 3.

8. Zygmunt Rapa — Legnica, ul. Kasprzaka 32.

9. Janina Szymańska — Czaplinek, ul. Drahimska 15, pow. Szczecinek.

10. Tadeusz Warchala — Głogówek pl. Targowy 1, pow. Prudnik

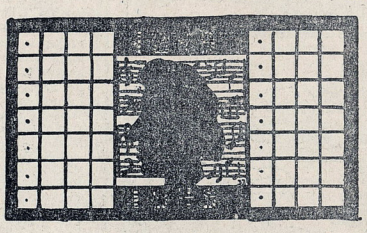

LOGOGRYF

Do podanej figury wpisać poziomo po 2 wyrazy czteroliterowe o poniższych znaczeniach. Wszystkie te wyrazy zakończone są taką samą literą. Zaznaczone rzędy pionowe dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Część okrętu — przybór do szycia, 2) Urodzajne miejsce na pustyni — część ciała, 3) Dopływ Wołgi — dopływ Warty, 4) Barwa twarzy — naczynie stołowe, 5) Państwisko górskie w Tatrach — ptak nocny, 6) Czynność rolnika — płak domowy, 7) Zwierzę drapieżne, żyjące w Ameryce — inaczej „myśl przewodnia".

J. Imieliński
Dąbrowa Górn.

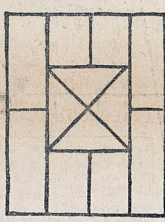

ZADANIE GEOMETRYCZNE

Poszczególne części narysowanego czworoboku poprzestawiać tak, aby powstał ośmiobok o symetrycznym układzie.

J. Imieliński
Dąbrowa Górn.

Pod red. mistrza St. Gawlikowskiego

Ostatnie zadania konkursu-egzaminu

Podajemy dziś ostatnie 3 zadania naszego konkursu-egzaminu, zadania, oczywiście najtrudniejsze. Coś w rodzaju „egzaminu dojrzałości". Mamy jednak nadzieję, że i przez tę ostatnią próbę większość Czytelników przejdzie szczęśliwie.

Zgodnie z zapowiedzią dzisiejsze zadania będą trzema partiami, które prosimy króciutko skomentować, wynaleźć zasadnicze błędy, podkreślić posunięcia dobre, objaśnić obustronne plany.

Dobre „rozwiązanie" tych zadań wymagać już będzie nie tylko spostrzegawczości, ale i trochę wiedzy, trochę zrozumienia pozycji.

Ale dosyć objaśnień, teraz do pracy!

ZADANIE 7.

1. e2-e4, d7-d5. 2. e4:d5, Hd8:d5. 3. Sb1 — c3, Hd5-d8. 4. Sg1-f3. Sb8-c6. 5. d2 — d4, Gc8 — g4. 6. d4-d5, Sc6-e5. 7. Sf3:e5, Gg4:d1. 8. Gf1-b5+, c7-c6. 9. d5:c6 i czarne poddały się.

ZADANIE 8.

1. e2-e4, e7-e6. 2. d2 — d4-d5. 3. Sb1 — c3, Sg8 - f6. 4. Gg5:f6, Ge7:f6. 5. e4-e5, Gf6 — e7. 6. Gf1-d3, 0-0. 7. Sg1 — f3, Gc8 — d7. 8. h2-h4, f7-f6. 9. Sf3-g5, f6:g5. 10. Gd3:h7 +, Kg8:h7. 11. h4:g5 + Kh7-g8. 12. Wh1-h8+, Kg8-f7. 13. Hd1-h5+, g7-g6. 14. Hh5-h7+, Kf7-e8. 15. Hh7:g6 mat!

ZADANIE 9

1. d2-d4, Sg8-f6. 2. c2-c4, e7-e6. 3. Sb1-c3, Gf8-b4. 4. Hd1-c2, d7-d5. 5. c4:d5, e6:d5. 6. Gc1-g5, c7-c6. 7. e2-e3, Sb8-d7. 8. Gf1-d3, h7-h6. 9. Gg5 - h4, 0-0. 10. Sg1-f3, Wf8-e8. 11. 0-0, Gb4-e7. 12. Gh4-g3, Sd7-f8. 13. h2-h3, Gc8-e6. 14. Wa1-b1, Sf6-h5. 15. Gg3-h2, g7-g6. 16. Sf3-e5, Sh5-g7. 17. b2-b4, Ge6-f5. 18. Sc3-a4, Gf5:d3. 19. Hc2:d3, Sf8-d7. 20. Wf-c1, Sd7:e5. 21. Gh2-e5, Ge7-d6. 22. Ge5:d6, Hd8:d6. 23. b4-b5, c6:b5. 24. Hd3:b5, Sg7-e6. 25. Sa4-c3, We8-d8. 26. Hb5:b7, Hd6-a3. 27. Sc3:d5 Ha3:a2. 28. Sd5-b4, Ha2-a4. 29. Sb4-c6 i czarne poddały się.

Z zadań dzisiejszych partia ostatnia, choć pozornie prosta, jest najtrudniejsza. Trudno tu znaleźć duże, łatwo rzucające się w oczy błędy. Z dwoma pierwszymi partiami przy odrobinie uwagi nie powinniście mieć kłopotu.

PRZYPOMINAMY:

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 15. IX. rb. na adres redakcji z dopiskiem na kopercie „konkurs szachowy".

OTNICY NA START!

Dla was konkurs w następnym numerze

LEKCJA 10.

DZIŚ RYSUJEMY MARTWĄ NATURĘ

„Martwą" — to nie znaczy, że będziemy rysowali zdechłego kota lub psa. Martwą naturą nazywamy gałąź malarstwa, przedstawiającą przedmioty martwe jak: owoce, kwiaty, naczynia, sprzęty itp.

Nasza „martwa natura" na początek musi składać się z przedmiotów prostych. Kładziemy więc na stole grubą książkę i stawiamy gliniany dzbanek. Doborem tych przedmiotów uzyskamy kontrasty (różnice, przeciwieństwa) linii. Książka ma linie proste, dzbanek — krzywe. Za przedmiotami zawieszamy białe tło.

Następnie na kawałku tektury lub dykty (stolnica do gniecenia klusek jest ciężka) rozpinamy biały lub szary papier, który powinien być tak duży, aby przedmioty rysować możliwie w naturalnej wielkości.

Dyktę trzymamy opartą na kolanach.

Rysunek zaczynamy od rozmieszczenia modelu w jego najprostszych zarysach. Następnie z ogólnych linii przechodzimy stopniowo do rysowania szczegółów. Przedmioty bliższe rysujemy najpierw, dalsze, drugoplanowe — później. Wszystkie linie kreślimy lekko i miękko. Gumki używamy jak najrzadziej. Z „cieniowaniem" wstrzymujemy się tak długo, aż rysunek będzie dobrze zbudowany w liniach ogólnych.

Musimy uważać, aby rysunku nie „przemęczyć" zbytnio. Rysujemy tylko wtedy, jeśli mamy do tego ochotę, zmuszać się należy jedynie do nauki algebry.

JAK UTRWALIĆ RYSUNEK WYKONANY WĘGLEM

Rysunek wykonany pastelami, kredkami, miękkimi ołówkami, a szczególnie węglem, prószy się i przy dotknięciu rozmazuje. Aby temu zapobiec, musimy rysunki po wykonaniu utrwalić. Utrwalamy specjalnym płynem zwanym FIKSATYWĄ.

Fiksatywa, jest to spirytusowy roztwór szellaku lub żółci bydlęcej. Można ją kupić w większych sklepach piśmiennych, lecz ze względu na wysoką cenę, lepiej zrobić ją samemu.

Rysunek przeznaczony do utrwalenia kładziemy na podłodze i spryskujemy go fiksatywą, przy pomocy mamusinego rozpylacza od perfum.

Lepiej nadaje się do tego celu rozpylacz zbudowany z rurek połączonych pod kątem prostym. Jeden koniec zanurzamy w płynie, w drugi dmuchamy ustami.

Po wyschnięciu utrwalacza rysunek nie będzie już brudził.

IGOR NEWERLY

KUBA ląduje w Bartoszycach

Pewnego wieczoru zatrzymaliśmy się w szkole niedaleko Sterdyni. Ja się położyłem, a mój porucznik rozmawiał przy stole z oficerami. Ciągle mówili o jakimś gościu, który mieszka za Sterdynią, pod lasem, obok gajówki — że on właśnie jest herszte bandy, ale nie ma na to dowodów.

Nazajutrz zamieniłem się ubraniem z synem nauczycielki, który chciał pochodzić umundurowany i poszedłem na zwiady. Ale zaraz mnie na wsi poznali i przyprowadzili do tego herszta.

— On z wojskiem przyjechał! — wołają. — On musi wiedzieć.

— Te, mały, powiedz: ilu was jest? Ile ckaemów? Na kogo chcecie uderzyć?

Ja raz zmyślam, raz mówię, że nie wiem. Pobili, pobadali i zamknęli w komórce.

Siedziałem trzy dni. Czwartego dnia ten zbój pojechał z żoną na targ. Po niejakimś czasie usłyszałem majstrowanie przy kłódce. Zobaczyłem, że drzwi się uchylają i zagląda do mnie nieduża dziewczynka. Ona, proszę pana, ciągle słyszała o jakimś jeńcu, o chłopcu w komórce, chciała zobaczyć, więc pod nieobecność rodziców znalazła klucz i otworzyła moją celę.

Była to nawet miła dziewczynka, ta Hala, tylko głupia, bo bez szkoły, bez koleżanek, zawsze sama jedna... Trochę zdziczała.

Zaczęliśmy rozmawiać w mojej komórce, potem w mieszkaniu. Mówiłem o sobie i o moim ojcu, że był sławnym wojskowym. Wtedy ona się pochwaliła:

— Mój tata też był wojskowy.

— Nie może być, twój ojciec nie ma postawy: przygarbiony, a jak idzie, to ręce mu dyndają.

— No to ja ci zaraz pokażę.

Pobiegła do komody, otworzyła dolną szufladę i wyciągnęła spod bielizny album, a w tym albumie była fotografia jej ojca w niemieckim mundurze!

Wtedy powiedziałem, żebyśmy się zabawili w coś. W co? — pyta się Hala. Mówię, że w ciuciubabkę. Zawiązałem jej oczy, wziąłem album i gazu — do swoich! Zaraz porucznik tego drania przymknął i odesłał do więzienia.

Na zimę wróciliśmy do Siedlec. Uczyłem się szoferki, trzy razy już prowadziłem samochód dookoła placu. Na kursy kierowców nie mogłem pójść, bo byłem za mały. Tymczasem nadeszły święta, pojechałem do Warszawy „na urlop". Było to Boże Narodzenie czterdziestego szóstego roku.

W Warszawie poszedłem na Stępińską w odwiedziny do pani Maliszewskiej, ale macocha zobaczyła mnie przez okno i zawołała. Rozpłakała się, przepraszała za wszystko, mówiąc że los ją za to skarał, bo tamten mąż porzucił i tym podobne...

— Zostań, będzie ci dobrze przy mnie, pójdziesz do szkoły.

Tak mi się chciało mieć dom, rodzinę... Uwierzyłem. Pojechałem, głupi, do Siedlec, poprosiłem pułkownika, żeby mnie puścił do macochy.

— Zatrzymać cię nie mogę — powiedział pułkownik — rób, jak uważasz. Pamiętaj, że masz tu rodzinę. Wracaj, jeśli będzie ci źle.

No i było mi źle. Ale nie wróciłem, bo się wstydziłem.

Po dwóch tygodniach macocha posłała mnie nie do szkoły, ale do piekarza. Jak to, mam być w piekarni chłopcem do wszystkiego, ja, syn pułku?!

Zaczęły się znów awantury..

Poszedłem sam do Pogotowia Opiekuńczego na Nowogrodzką pod 75-tym. Stamtąd przerzucili do zakładu w Łodzi.

Byłem tam cztery miesiące. Uciekłem z tego zakładu i pojechałem na Mazury.

W Szczytnie poznałem jednego pana od metodystów. Miałem mu sprzątać mieszkanie i pilnować rzeczy, a on miał zbawić moją duszę. Tak mówił... Skner, wypchany morałami, aż mdliło!

Rzuciłem go i przystałem do robotników w fabryce sklejek. Ale znów byłem za mały i bez dokumentów. Musiałem zmykać.

Przyjechałem tu na sezon jagodowy. Mieszkałem u Mazurki, to pan już wie, chodziłem na jagody z jej rodziną... Nawet dobrze mi poszło: na brzuchu w ręczniku miałem już dwa tysiące złotych. Cóż kiedy ... Ja panu wtedy skłamałem że mnie okradli. Powiem prawdę: przegrałem w oczko.

Po tym nieszczęściu tylko Meksyk mi został. Wszystko zbrzydło, chciałem uciec jak najdalej. Akurat zobaczyłem pański namiot i kajak.

Takim kajakiem, myślałem, można dopłynąć do Gdyni; w Gdyni można zadekować się na jakiś okręt i dostać się do stryja w Meksyku. Ale pan mnie wtedy złapał.

— Żałujesz?

— Nie wiem... Ja już sam nie wiem, co lepsze, co gorsze, którędy się przemykać i dlaczego mnie los tak kopie i kopie, dlaczego?! Niech pan powie, kapitanie!

Ten tytuł, którego Kuba używał niekiedy w stosunku do mnie na zaakcentowanie subordynacji i wysokiego szacunku — ten tytuł do czegoś zobowiązywał: do sprawiedliwej, powiedzmy, oceny, do jakiejś dobrej rady...

Patrzyłem w noc szczerniałą na atrament, jak to zwykle bywa przed świtaniem, na ciemno granatową kopułę o gwiezdnych rojach tak rozedrganych, że wydawało się dziwnym czemu to — to nie brzęczy i dlaczego wysepka z naszym namiotem płynie przez jezioro w tym samym, co one, kierunku? Przypomniała się powieść, która mnie kiedyś głęboko wzruszyła: „Gwiazdy patrzą na nas"... Zdanie było proste i ciepłe, powtarzało natrętnie, zwodząc jakimś ukrytym ludzkim sensem, którego na próżno szukałem, aby przekazać chłopakowi o spojrzeniu zmęczonych wędrowców.

— Te mały, ilu was jest? Ile ckaemów?

— Nie powiem ci teraz, Kubo, którędy i dlaczego... Zastanowimy się nad tym później. Kładź się, junga. Niewiele snu nam dziś zostało.

W porze obiadowej siedzieliśmy na werandzie białego domu, który stał na szczycie góry nad jeziorem i przeświecał między sosnami jak śnieg. Zwabieni niezwykłym widowiem, przybyliśmy tutaj, by przenikać w końcu tajemnicę bieli wśród zieleni na niewielkim szyldzie przy wejściu: „Ośrodek wypoczynkowo-szkoleniowy Społem w Rucianach".

Zrezygnowałem w tym dniu z gotowania. Jedliśmy obiad na porcelanie, zażenowani obrusem i wazonikiem z kwiatami. W około nas ludzie pracy, skierowani tu przez Centralną Komisję Związków Zawodowych, odpoczywali według różnych upodobań: na leżakach w głębi polany, w kajakach na łagodnych falach Nidy, przy fortepianie w sali klubowej i na tym tarasie przy młodym pianiście. Przy pianiście, który las i rybę, torf, wapień, bydło i żużle Thomasa — wszystkie skarby i nędze Mazur, jakie są, wystukiwał kredką liczbowo na tablicy i kreślił biało na czarnym, co będzie, bo być powinno... Dom tchnął kulturą mądrych wczasów, tętnił życiem zorganizowanej gromady.

Rozmawialiśmy, właściwie ja mówiłem — Kuba słuchał.

— Niezupełnie cię, Kubo, rozumiem. O ojcu mówisz z dumą, że „był to chłop z postawą!" A ty? Jaka jest twoja postawa? Uciekasz... Nie walczysz, ale za każdym razem uciekasz. Miałeś przyjaciół: Bąka, panią Maliszewską, porucznika, wreszcie pułk, który cię usynowił. Dlaczego nie szukałeś u nich rady i pomocy? Być może coś przeskrobałeś, ale o tym nie chcesz powiedzieć, a może straciłeś wiarę w ludzi. Byłoby to najgorsze i dla twoich przyjaciół krzywdzące. Oni na to nie zasłużyli. Tak czy owak jesteś na wszystkich rozżalony. Wydaje się tobie że ty, właśnie ty, Kuba, byłeś wyjątkowo krzywdzony. Skarzysz się: dlaczego życie mnie ciągle kopie i kopie?!" Miałeś rzeczywiście przeżycia ponad siły dziecka. Zgoda. Ale czy cała Polska nie miała lat, zdawałoby się, ponad wszelką wytrzymałość narodu? I czy o tamtych, o 139.999 losach myślałeś.

— O jakich znów losach?

— Wojna zostawiła po sobie w Polsce 140.000 sierot. Wszystkie one przeszły w mniejszym lub większym stopniu to samo co ty. Nie, nie jesteś, Kuba, wyjątkiem. Twoja historia jest, niestety, pospolitą piciską historią... Ale wróćmy do sprawy. Powiedzmy, że dostaniesz się do Meksyku I co dalej? Skąd ta pewność, że stryj żyje i że cię przyjmie? Dlaczego nie sprawdziłeś?

— Bo ja nie wiedziałem, jak.

— Ale ja wiem. Daj mi adres stryja. Odpowiedź będziemy mieli za dwa-trzy miesiące. Tymczasem bierz ten list i jedź do Bartoszyc.

— Gdzie to jest?

— Niedaleko stąd. Miasteczko powiatowe. Znajduje się tam Centralny Ośrodek Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

— To pan mnie posyła do poprawczaka?!

— Słuchaj, junga, gdybym chciał cię oddać do domu poprawczego nie włóczyłbym się z tobą dziesięć dni. Miejże, chłopcze, trochę zaufania do ludzi. Pomyśl, skończyłeś 15 lat, a umiesz tyle, co uczeń czwartego oddziału. Grozi tobie kalectwo zupełnej ciemnoty. Nie wolno już tracić jednego dnia. Zabieraj się ostro do nauki. Tymczasem nadejdzie odpowiedź z Meksyku. Przywiozę ci ją osobiście, przyrzekam to. I wtedy postanowisz: albo tu, albo tam

— Słowo?

— Słowo.

— No, to ja pojadę. Niech pan da ten list.. Co pan tak patrzy na mnie? Czy ja jestem stracony?

— Albo odzyskany, Kuba, albo i odzyskany...

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

na WESOŁO

AKCJA HUMORU TRWA

ZAGADKA

— Powiedz mi, kto to jest? Jest synem mojego ojca, ale nie jest moim bratem?

— ?????

— Ależ to proste. To jestem właśnie ja!!!

PRZYJEMNOŚĆ

— Słuchaj, Jureczku — zbliżają się twoje urodziny, więc chciałbym ci zrobić jakąś przyjemność, ale przedtem pójdę się zapytać, jak się sprawowałeś w szkole.

— Jeżeli chcesz mi, tatusiu, zrobić przyjemność, to lepiej nie chodź pytać się.

nad. **J. Michalewski**
Mysłowice

HALLO, taksówka!

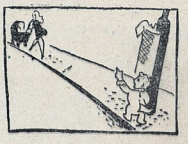

— Dlaczego śpisz w dzień?

— Bo chcę oszczędzić nocnej koszuli.

— Język nieczysty... Gorączka... Apetyt masz?

— Jeżeli pan doktór ma coś pod ręką, to bym [illegible] wszem — zjadł.

— Janku! — woła mama z przerażeniem — Coś ty zrobił z nowym ubraniem? Same dziury!

— Bo bawiliśmy się w sklep kolonialny i ja byłem serem szwajcarskim.

— Stasiu, przyrzekłeś mi, że wrócisz do domu o siódmej.

— Tak, tatusiu.

— A ja ci obiecałem lanie, jeśli przyjdziesz później.

— Tak, tatusiu. Ale — jeśli ja nie dotrzymałem słowa — to nie potrzebujesz i ty...

GALOPUJĄCY KOŃ

Obrazek 1 i obrazek 2 należy nalepić na tekturkę, a następnie skleić ze sobą odwrotnymi stronami. Potem przewlec przez otwory nitkę, jak na rysunku A. Rozluźniając i naciągając nitkę, otrzymujemy złudzenie galopującego konia.

Sport MŁODYCH

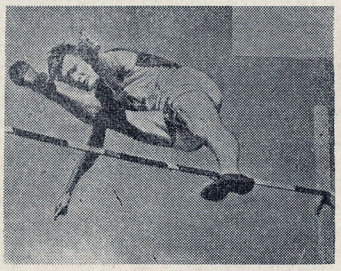

Skoczek radziecki Jurij ILJASOW był na Olimpiadzie Akademickiej klasą dla siebie, zajmując zdecydowanie pierwsze miejsce skokiem wzwyż 194 cm.

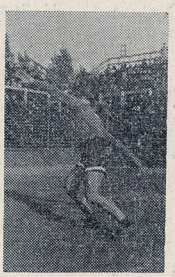

JAKUSZEW. Jeden z najlepszych siatkarzy Związku Radzieckiego i Europy

MODERÓWNA zajęła 10-te miejsce w skoku w dal i 7 w sztafecie 4x100.

Edward ADAMCZYK udowodnił raz jeszcze w Budapeszcie, że jest najlepszym skoczkiem Europy. Zdobył on dla Polski złoty medal, uzyskując doskonały wynik w skoku w dal 727 cm.

MEDALE... medale... medale...

100 METRÓW.

1) Horic (CSR) 10,9. 2) Csanyi (Węgry) 10,9. 3) STAWCZYK (Polska) 10,9.

200 METRÓW.

1) STAWCZYK (Polska) 21,2. 2) Horic (CSR) 21,6, 3) Camus (Francja) 21,6.

SZTAFETA 800 x 400 x 200 x 200

1) Francja 3:27,6. 2) ZSRR 3:30. 3) POLSKA Statkiewicz, Mach, Buhl, Stawczyk) 3:31,3.

SKOK W DAL

1) ADAMCZYK (POLSKA) 727 cm. 2) Wołkow (ZSRR) 714, 3) Matadow (ZSRR) 702.

Ponadto w konkurencjach lekkoatletycznych Polacy zajęli następujące miejsca: 400 m — 4) Mach 50 sek. 800 m. — 5) Statkiewicz 1:57,2, 1500 m. 8) Kwapień 4.08,6, sztafeta 4 x 100. 4) Polska 43,-, skok wzwyż 4) Brzozowski 185 cm, trójskok — 6) Kuźmicki 13,76.

W konkurencjach dziewcząt: 200 m — 4) Cieślikówna 25,6, sztafeta 4 x 100 — 4) Polska 50,6, skok w dal 8) Gburkówna 531 .... 10) Moderówna 521.

AKADEMICKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA

NAJWIĘKSZĄ imprezą sportową młodzieży całego świata, którą śmiało można nazwać „olimpiadą młodych" są Akademickie Mistrzostwa Świata.

Mistrzostwa odbywają się co dwa lata we wszystkich gałęziach sportu. W roku bieżącym Spindlerowy Młyn w Czechosłowacji był miejscem walk studentów w sportach zimowych. W pozostałych dziedzinach sportu mistrzostwa rozegrano w Budapeszcie w ramach Światowego Festiwalu Młodzieży Demokratycznej.

Hasło II Światowego Festiwalu Młodzieży Demokratycznej o jednoczeniu się młodzieży całego świata w walce o pokój, realizowane było na boisku. Walka na stadionie odbywała się w atmosferze szczerej przyjaźni młodzieży całego świata.

To zbratanie się wszystkich uczestników Festiwalu, przyjaźń i gościnność Węgrów były najbardziej charakterystycznym momentem X Akademickich Mistrzostw Świata. Zainteresowanie się igrzyskami sportowymi było olbrzymie, co niewątpliwie wpłynęło na podniesienie poziomu. Zawodnicy toczący bój na oczach tysięcznych tłumów zdobywali się na najwyższy wysiłek. Budapeszt był zresztą doskonałym miejscem na tego rodzaju imprezę, ze względu na wysokie wyrobienie sportowe publiczności węgierskiej.

Niewątpliwie największą atrakcją mistrzostw był liczny start doskonałych sportowców Związku Radzieckiego, wśród których znalazło się wielu reprezentantów kraju. Obok nich licznie stawili się sportowcy francuscy, przeważnie członkowie Federacji Sportowej Francuskich Związków Zawodowych. Młodzi robotnicy z Francji mało dotąd znani w świecie sportowym sprawili wiele niespodzianek, uzyskując doskonałe wyniki.

Do liczniejszych ekip sportowych należy zaliczyć czechosłowacką, rumuńską i polską. Po raz pierwszy w dziejach igrzysk akademickich wystąpiły w większym składzie reprezentacje Chin i Korei.

Najliczniejszą i doskonale przygotowaną drużynę zaprezentowali gospodarze. Ogółem o tytuły akademickich mistrzów świata walczyli zawodnicy 17 państw w 13 gałęziach sportu w lekkoatletyce, zapaśnictwie, wioślarstwie, kolarstwie, koszykówce, siatkówce, piłce nożnej, pływaniu, boksie, dźwiganiu ciężarów, tenisie, szermierce i gimnastyce.

Sumując wyniki X Akademickich Mistrzostw Świata, należy podkreślić pełen sukces organizacyjny i sportowy zawodów. Na żadnych jeszcze igrzyskach nie padło tyle rekordów akademickich i krajowych.

Ogólnie biorąc, najlepiej wypadł Związek Radziecki, którego zawodnicy wykazali doskonałe wyszkolenie techniczne i dobre przygotowanie. W niektórych gałęziach sportu jak: ciężkoatletyka, lekkoatletyka (szczególnie żeńska), gry sportowe i gimnastyka, zawodnicy i zawodniczki radzieckie okazali się bezkonkurencyjni. Również dominującą rolę odegrali w boksie. Na drugim miejscu postawić należy sportowców węgierskich, którzy pełne sukcesy odnieśli w pływaniu, piłce nożnej, tenisie i częściowo w szermierce i lekkoatletyce.

Na tle tak silnych przeciwników, rezultaty sportowców polskich na leży oceniać pozytywnie. Ekipa polska składała się z zawodników młodych. Większość z nich po raz pierwszy założyła koszulkę z białym orłem, a zdając sobie sprawę z odpowiedzialności godnego reprezentowania barw narodowych, okazywała olbrzymie zdenerwowanie. Nadmierna nerwowość, czy trema oraz brak rutyny zawodniczej były w większości wypadków przyczyną naszych porażek. Dobrze się jednak stało, że kierownictwo sportowe polskiej ekipy zdecydowało się na start zawodników młodych, dla których igrzyska w Budapeszcie były doskonałą szkołą. Młodzi nasi zawodnicy muszą pamiętać, że do zwycięstw dochodzi się przez gorycz porażki, a rutyny nabiera się właśnie wtedy, gdy się przegrywa. Siatkarki, koszykarze i gimnastycy, którzy nie odnieśli na Mistrzostwach sukcesów są jednak materiałem dobrym, z którego niewątpliwie po latach pracy wyrosną doskonali sportowcy. Polacy wszyscy bez wyjątku walczyli ambitnie.

Ta właśnie ambicja sprawiła, że nie ponosiliśmy kompromitujących porażek, a nawet potrafiliśmy nawiązać walkę z silniejszym przeciwnikiem.

Pełny sukces odnieśli na Mistrzostwach przede wszystkim wioślarze. Kocerka w jedynkach, czwórka ze sternikiem wrocławskiego AZS, oraz zwycięstwo Vereya i Csaby wskazują na to, że mamy wysoką lokatę w wioślarstwie europejskim, a co ważniejsze, rozporządzamy narybkiem wysokiej wartości. Doskonale wypadli również nasi młodzi pięściarze. Potrafili oni zwyciężyć starych i bardziej rutynowanych przeciwników, imponując ambicją i wolą zwycięstwa.

W lekkoatletyce Adamczyk jeszcze raz udowodnił, że jest bezkonkurencyjnym w Europie skoczkiem w dal, trzecie miejsce Stawczyka w biegu na 100 m oraz najlepszy po wojnie wynik w Polsce uzyskany przez 400-metrowca Macha, nastrajają nas optymistycznie. Czwarte miejsce Brzozowskiego w skoku wzwyż i piąte Statkiewicza w biegu na 800 metrów uważać należy za dobre.

Nie walczyli jeszcze szermierze, tym niemniej dotychczasowy bilans naszych zawodów uważać należy za dodatni. Polacy nie są już kopciuszkiem w sporcie, a spacerujących nad Dunajem obcokrajowców w czerwonych dresach z białym orłem, witają budapeszteńczycy okrzykiem „Eljen Lengyel", poznając w nich ambitnych sportowców, walczących na stadionie „Csepla", czy „Ujpestu".

STANISŁAW KIERAGA

BOKS

KRUŻA zdobył brązowy medal w wadze koguciej.

MUSZA: 1) Bułakow (ZSRR), 2) Secozanu (Rum.), 3) WOŹNIAK (POLSKA). KOGUCIA: 1) Csik (Węgry), 2) Chanukaszwilli (ZSRR), 3) KRUŻA (POLSKA). PIÓRKOWA: 1) Anistagisjan (ZSRR), 2) Gras, 3) Fiat (Rum.). LEKKA: 1) Mulin (ZSRR), 2) DEBISZ (POLSKA), 3) Budać (Węgry). PÓŁŚREDNIA: 1) Surkow (ZSRR), 2) Linka (Rum.) 3) KAZIMIERCZAK (POLSKA). ŚREDNIA: 1) Papp (Węg.), 2) CEBULAK (POLSKA), 3) Kogan (ZSRR). PÓŁCIĘŻKA: 1) Stiepanow (ZSRR), 2) Ciobotaru (Rum.), 3) GRZELAK (POLSKA). CIĘŻKA: 1) Szoricas (ZSRR), 2) FLISKOWSKI (POLSKA), 3) Harai (Węgry).

Utalentowany średniodystansowiec radziecki KOMAROW zajął 3-cie miejsce w biegu na 400 m.

Turniej zapaśniczy zakończył się bezapelacyjnym zwycięstwem zapaśników radzieckich, którzy zdobyli 5 złotych i 3 srebrne medale (!)

A oto wyniki:

WAGA MUSZA: Babajew (ZSRR), KOGUCIA: Rybakow (ZSRR), PIÓRKOWA: Sikos (Węgry), 2. Kamanowskij (ZSRR), LEKKA Hluridze (ZSRR), PÓŁŚREDNIA: Maruszkin (ZSRR), ŚREDNIA: Nemeti (Węgry), 2. Bielow (ZSRR), PÓŁCIĘŻKA: Englas (ZSRR), CIĘŻKA: Soltesz (Węgry), 2. Nikołajew (ZSRR).

*

Przypatrzmy się teraz gdzie i w jaki sposób akademicy Związku Radzieckiego święcili swoje triumfy na X Akademickich Mistrzostwach Świata. Powyżej widzieliśmy ich bezapelacyjny sukces w zapasach, zamieszczona obok tabelka obrazuje znakomite wyniki w boksie, Bułakow, Anistagesjan, Mulin, Surkow, Stiepanow, Szoricas zdobyli złote medale, Chanukaszwilli srebrny, zaś Kogan brązowy.

W lekkiej atletyce na czoło wysunęły się doskonałe zawodniczki ZSRR. Duchowicz w biegu na 200 m zdobywa złoty medal. Sztafetę 4 x 100 wygrały również sprinterki radzieckie. W dysku trzy pierwsze miejsca przypadły lekkoatletom radzieckim (Dumbadze, Bagriancewa i Taczanowa) w skoku w dal Wasiljewa zdobyła srebrny medal, zaś Czudina brązowy.

W trójskoku Szererbakow zdobył złoty medal, podobnie jak Kniaziew w skoku o tyczce.

Bezapelacyjny triumf ZSRR

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
ZŁOŻONO w Zakł. Graficznych „RSW" Prasa — Smolna 12.
DRUK: Sp. Wyd.-Ośw. „CZYTELNIK", Druk. Nr 2, Marszałkowska 3/5.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.
B-85018